

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 12 (270)
WIOSNA
2012

Kwartalnik
Biłgorajski



cena 2.99 zł (w tym 5% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



**Mieszkańcom Biłgoraja
z okazji Świąt Wielkanocnych
życzenia wielu radosnych chwil,
serdecznych spotkań rodzinnych
w atmosferze świątecznego
nastroju i wzajemnego
rozumienia w imieniu radnych
Rady Miasta Biłgoraj,
pracowników Urzędu Miasta
oraz własnym składają**

**Przewodniczący Rady Miasta
Marian Klecha**

**Burmistrz Miasta Biłgoraj
Janusz Roslan**

*Z okazji zbliżających się Świąt
w imieniu Dyrekcji i pracowników BCK
życzymy Wszystkim pełnych wiary, nadziei
i miłości Świąt Wielkiej Nocy.
Radosnego, wiosennego nastroju, serdecznych
spotkań w gronie rodziny i wśród
przyjaciół oraz Wesolego Alleluja.*

Wstęp**Stefan Szmidt****Mój Biłgoraj****4 Henryk Wujec**

Gorzkie Żale przybywajcie

Reportaż**6 Adam Sikorski**

Między niebem a wodą

Dominikańskie listy z Lublina**8 o. Tomasz Dostatni**

Wielokulturowość - mit czy rzeczywistość: polska perspektywa

Kultura**10 Halina Ewa Olszewska**

Poezja ponad czasem

14 Mariusz Polowy

W przestrzeni grozy i niesamowitości

25 Halina Ewa Olszewska

Gorzka refleksja o żywych wobec umarłych

34 Ernest Bryll

Wiersze

Tradycja, historia, obyczaje**12 Piotr Flor**

Wielmożni patroni eremu biłgorajskiego cz. III

19 dr Dorota Skakuj

Pisanki

20 Anna Iskra

Polskie tęsknoty...

22 Kazimierz Szubiak

Największe miejscowości powiatu biłgorajskiego

32 Wiktoria Klechowa

Historia bocianów

Dobro wspólne**16 Marek Szubiak**

Gaudeamus seniorów

26 Stanisława Dzikon

Wsiądźmy na rowery

28 Mariusz Polowy

Pozostawieni sami sobie

Felieton**30 Piotr Wojciechowski**

Barbarzyńca patrzy na krokusy

Sztuka kulinarna**33 Alicja Jachiewicz - Szmidt**

Wiosna

Drogi Tomasz

„Gorzkie żale przybywajcie”- te gorzkie żale wyśpiwywane wieczorami w ciasnych, zakopconych izbach na Podlesiu.

Co dziś zostało z tej prawdy, którą doświadczamy w religijnym poznaniu? - pyta Henryk Wujec, piszący o „Swoim Biłgoraju.”

Dwóch naszych autorów przywołuje w swoich artykułach myśli czeskiego filozofa księdza Tomasza Halika:

O. Tomasz Dostatni, pisząc „Wielokulturowość - mit czy rzeczywistość”, używa za Halikiem sformułowania „pojednana różnorodność”, starając się zrozumieć. Co pozostało z tej tradycji i jak można dziś mówić o wielokulturowości w kraju jednego narodu, jednej religii, jednej kultury?”

Piotr Wojciechowski w artykule „Barbarzyńca patrzy na krokusy” cytuje księdza Halika pisząc „widocznie czymś naprawdę obrzydliwym, beznadziejnym i chyba niemożliwym jest cierpieć bez Boga”.

O przestrzeni grozy i niesamowitości, czyli o twórczości Stefana Grabińskiego pisze na stronie 16 Mariusz Polowy.

Kolejna część relacji z „polowania na sześć polskich czołgów 7TP - to reportaż Adama Sikorskiego, który



znajdziecie Państwo na stronie 3.

Halina Ewa Olszewska wspomina noblistkę Wisławę Szymborską w „Poezji ponad czasem”.

O krzewieniu kultury polskiej w Wielkiej Brytanii w tekście „Polskie tęsknoty” pisze Anna Iskra.

To tylko niektóre z zaproponowanych treści w wiosennej Tanwi.

Milej lektury i, raz jeszcze, Rodzinnych i Spokojnych Świąt Wielkanocnych!

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 686 04 15,
tel. red. 084 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl
Siedziba tymczasowa:
ul. Konopnickiej 7

Dział Medialny:
Szefer działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 0 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Fot. okładka:
GOK w Biłgoraju

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Nie było prądu na Podlesiu, zmrok zapadał wcześniej, jedynie lampy naftowe dawały niewielki, ciepły krąg światła, zewsząd otoczony ciemnością, na dwór, do stodół, do chliwa (tak się mówiło, nie "do obory") chodziło się z drucianą naftową latarką, podobnie do sąsiadów. Właśnie z takimi latarkami w Wielkim Poście wędrowały kobiety wiejskie wieczorami na Gorzkie Żale, wyśpiewywane w ciasnych, zakopconych izbach. Mieszkaliśmy w małych chatkach - niekiedy widzimy je jeszcze na wsi zostawione przy wielkich murowaniach, jakby dla pamięci, domki na kurzych stopkach - to nasze ówczesne "chaluży". Na kolanach lub opierając się na ławach, stłoczone przed świętym obrazem, wyśpiewywały z całego serca swoje bóle i troski: "Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie, rozplyńcie się me źrenice, toczcie smutnych łez kry-

Gorzkie Żale przybywajcie

Już trochę późno na ten tekst, czytelnicy dostaną go po Wielkiejnocy, ale jeszcze Post trwa, a trudno pisać o Wielkanocy bez wcześniejszego przygotowania, bez oczekiwania, bez przeżycia smutku i ciemności. Tak przeżywaliśmy ten czas pół wieku temu, jak to dawno!



Wielki Piątek - Droga Krzyżowa.

Źródło fot.: <http://www.wnmpbilgoraj.zam-lub.pl>, autor: Mirosław Kita.

nice...", "Stała matka boleściwa pod krzyżem bardzo troskliwa, na którym jej syn wisiał...", "Ludu mój ludu cóżem ci uczynił, w czemem zasmucił, albo w czym zawinił..." Jeszcze teraz są to słowa przejmujące, nie dziwnego, że do nich wracamy. W pieśni "Ogrodzie oliwnej, widok w tobie dziwny, widzę Pana mego na twarz upadłego, tęskność smutek strach Go ściska, krwawy pot z Niego

wyciska. Ach Jezu mdlejący, prawieś konający..." w moich kantyczkach z XIX wieku jest ponad 40 zwrotek, wszystkie w sposób dojmujący, staropolskim językiem, opisują fizyczne cierpienie torturowanego Jezusa. Śpiewały je wiejskie kobiety, a teraz w wielkich miastach śpiewają wrażliwe dziewczyny i mężczyźni, chociaż nikt by ich o to nie podejrzewał, śpiewają Gorzkie Żale! Śpiewają jako dzieło artystyczne i zarazem jako dzieło przeżywane duchowo, trudno sobie bowiem wyobrazić wykonanie np "Pasji wg św Jana" Johanna Sebastiana Bacha bez przeżycia dramatu ukrzyżowania Jezusa. Właśnie takiego koncertu Gorzkich Żali wysłuchałem w kościele Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Warszawie na Nowym Mieście w wykonaniu nowoczesnego zespołu pielęgnującego tradycyjną muzykę.

Świadczy to o tym, jak ważną prawdę o życiu zawiera religia chrześcijańska. Jest splotem ewangelicznego przesłania Jezusa, bogatego doświadczenia Kościoła od czasu apostołów i św Pawła poczynając, na Janie Pawle II i Benedyktynie XVI kończąc, oraz religii pierwotnej,



Wielka Sobota - liturgia światła. Na zewnątrz świętymi święci się ogień, od którego zapalany jest Paschal. Źródło fot.: <http://www.wnmpbilgoraj.zam-lub.pl>, autor: Mirosław Kita.

pogańskiej, którą moglibyśmy nazwać własnym poszukiwaniem Boga. Na tę glebę jak w ewangelijnej przypowieści padło ziarno Jezusowego przesłania i wydało plon. Prawda, którą doświadczamy w religijnym poznaniu nie jest prawdą matematyczną, logiczną, którą możemy przedstawić w postaci rachunku zdań, ale prawdą egzystencjalną, podstawową dla sensu naszego życia.

Dlatego tak przeżywamy smutek Wielkiego Postu, krótką radość Palmowej Niedzieli, a potem te straszne dni trwogi: Czwartek, Piątek i Sobotę.

W Sobotę święcimy ogień i wodę, gromadzimy się jak nasi pogańscy pradziadowie, aby w skupieniu, pod kierownictwem kapłana znającego tajemnice Boga odnowić ogień, poprzez na nowo skrzesanie go (kiedyś uderzano krzemieniem o krzemień, teraz krzeszemy pocierając zapalką o draskę). Tym ogniem kapłan zapala świecę paschalną: Początek i koniec, Alfę i Omegę, niesie święty płomień do ciemnej świątyni, a od niego zajaśnieje cały świat, zapala się światłość świata. Kapłan śpiewa hymn: "Exsultet iam angelica turba caelorum...". "Niech się już raduje orszak anielski w niebie...". Radzę każdemu, aby przeczytał sobie ten tekst spokojnie w domu, a potem wysłuchał go w czasie sobotniej liturgii, jest po prostu przepiękny, czego w nim nie ma? Jest przypomnienie nocy egipskiej, Paschy, kiedy Żydzi na wezwanie Boga opuścili na zawsze kraj niewoli, wspomnienie ognistego słupa, który rozświetlał im noc na pustyni, a przede wszystkim jest uczczenie Chrystusa, który własną śmiercią zgładził grzech Adama. Są tam te sławne słowa: "O felix culpa!" "O szczęśna wino, któraś takiego i tak potężnego zasłużyła mieć Odkupiciela! O prawdziwie szczęśna nocy, ty jedyną byłaś godna poznać czas i godzinę, w której Chrystus z martwych powstał." Jest nawet o matce pszczole, która wosk "na utworzenie tej drogocennej pochodni wydała". Jest cały wykład teologii.

Później są czytania czczące wodę, ten pierwotny żywioł, równie tajemnicze jak czytania o ogniu, a na końcu kapłan święci wodę, odnawia wodę chrzcielną. Za chwilę my także odnowimy swe przyrzeczenia, które daliśmy na chrzcie, a właściwie dali je w naszym imieniu rodzice



Śmigus-dyngus w powiecie biłgorajskim,
Źródło fot.: www.tnn.pl, autor: Jan Huzar,
Kolekcja Lublin po 1944 roku

chrzestni.

Później nie pomni już powagi chwili tłoczyliśmy się (wtedy 50 lat wcześniej) wokół beczki z wodą rozlewając ją, tłukąc butelki, bo każdy musiał przynieść do domu butelkę święconej wody i koniecznie z węgielkami z ogniska, bo one jako pierwsze były najświętsze.

Celowo podkreślam chwile poważne i chwile śmieszne, bo takie jest nasze życie, nie da się wytrzymać na wysokim koturnie, ale musi być zawsze coś najważniejszego, bez czego nasze życie w ogóle nie ma sensu, wydaje się, że misterium wielkopostne pozwala nam te ważne wartości odnajdywać. ■

A dla czytelników najlepsze życzenia świąteczne: Radosnej Wielkanocy.

H.W.



Było...

Od 15 lutego w Biłgoraju działa miejsce wyznaczone zamiast zlikwidowanego oddziału celnego. Utworzenie miejsca wyznaczonego ma na celu umożliwienie przedsiębiorcom dostosowanie się do zmienionych warunków odprawy celnej, na które składa się likwidacja OC w Biłgoraju.

Marzena Siemieniuk, Rzecznik Prasowy Izby Celnej w Białej Podlaskiej poinformowała, że "w miejscu wydzielonym w Biłgoraju odbywać się będzie przedstawianie towarów organowi celnemu, przeprowadzanie kontroli celnej, pobieranie próbek towarów, objęcie towarów przeznaczeniami celnymi w dopuszczeniu do obrotu, wywozie, tranzycie, powrotnym wywozie, legalizacja świadectw pochodzenia i dokumentów potwierdzających status celny towarów, obsługa deklaracji dotyczących nabycia wewnątrzspółnotowego samochodów osobowych, a także wystawianie świadectw uznania pojazdów samochodowych."

Bezpośredni nadzór nad miejscem wyznaczonym ma Oddział Celny w Tomaszowie Lubelskim.

Biłgorajski szpital ma „Sztuczną nerkę”. Jest to, mówiąc potocznie, aparat dokonujący zabiegów dializy, czyli oczyszczenia krwi z większości szkodliwych produktów przemiany materii.

MULTIFILTRATE - bo tak się nazywa to urządzenie, to wielofunkcyjny system do ciągłych terapii nerkozastępczych i plazmaferezy (oczyszczania osocza krwi z dużych cząstek takich jak kompleksy immunologiczne). Został zakupiony na potrzeby ARION Szpitala sp. z o.o Zespół Opieki Zdrowotnej w Biłgoraju pod koniec grudnia 2011 roku. Jest to aparatura przeznaczona do terapii ostrej niewydolności nerek o szerokim zakresie różnych metod terapii nerkozastępczej.

Spacer wirtualny po przedwojennym Józefowie. Jest to możliwe dzięki innowacyjnej aplikacji, umożliwiającej poznanie historycznej zabudowy szteta, jakim był Józefów.

Wirtualny model przedwojennego Józefowa stworzony został przy pomocy oprogramowania Google Earth, a makieta powstała przy współpracy Ośrodka "Brama Grodzka - Teatr NN" oraz uczniów i nauczycieli z Liceum Ogólnokształcącego w Józefowie.

Wykonawcy przygotowali również specjalną aplikację w wersji beta, dzięki której można spacerować po uliczkach miasteczka.

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Polujemy na sześć polskich czołgów 7 T P, zwierzyńnię najrzadszego gatunku, bo w żadnym muzeum w Polsce i na świecie nie ma kompletnej maszyny tego typu. Był ten nasz czołg konstrukcyjnym fenomenem bijącym na głowę podobne dzieła naszych najbliższych sąsiadów z epoki bezpośrednio poprzedzającej wojnę. Po raz pierwszy na świecie zastosowano w nim w seryjnej produkcji silnik diesla chroniący załogę przed niebezpiecznymi wybuchami par benzyny. Armatę, jedną z najznakomitszych wtedy na rynku uzbrojenia, kupiliśmy w szwedzkich zakładach Bofors, a zawieszenie było udoskonalonym rozwinięciem i tak świetnego Vickersa. Peryskop pomysłu inżyniera Gundlacha do dziś używany w czołgach dawał dowódcy możliwość bezpiecznej obserwacji pola walki w pełnym zakresie 360 stopni. Najwięcej komplementów „siódemka” doczekała się od pancerniaków bezpośrednich użytkowników tego sprzętu na polu walki. Szlak bojowy 7 T P, gęsto poznałyśmy dymiące wraki Panzer II.

Minęły całe dekady. PRL nie miał zamiaru żadnej z legend II Rzeczypospolitej hołubić, a już tym bardziej legendy tamtej armii. Jeśli zaś idzie o czołgi, następnym pokoleniom miał wystarczyć sowiecki T 34 ze swojsko brzmiącym imieniem „Rudy”. Pod prąd tym trendom ruszyli kolekcjonerzy militariów, chroniąc wtedy co się dało, czyli wcale słuszną ilość podzespołów ze zniszczonych polskich maszyn. Wreszcie kilka lat temu Grzegorz Klimczak powiedział: „ja 7 T P złoże...” i słowa dotrzymał. Nas zaś nie opuszczała myśl, by

Między niebem a wodą

Mamy za sobą trzy zwariowane miesiące, podczas których ostatnią z wybieranych dróg była dla nas droga do domu. Dwa odległe od siebie o trzysta kilometrów miejsca pochłonęły nas całkowicie. Mielec i magiczna wiślana wyspa w okolicach Ryczywołu. Naszym czytelnikom miałem już przyjemność o początku tych badań opowiadać ale dla tych, którzy świeżo do nas dołączyli krótkie streszczenie.



Polski czołg 7 T P. Źródło: <http://www.wwiivehicles.com/>

przymierzyć się do pójścia tropem relacji kapitana Mariana Górskiego dowódcy 2 Kompanii Czołgów Lekkich, który swym podkomendnym rozkazał sześć tych cudeniów, które 11 września 1939 roku znalazły się w pułapce na wiślanej wyspie, zatopić. Relacja jest bez wątpienia prawdziwa, ale kompletnej zmianie uległ interesujący nas fragment środkowej Wisły. Regulacje zlikwidowały sieć maleńkich mielizn i wysepek, zaś dużą wyspę z leżącymi na niej dwiema wsiami na stałe przykleiły do lądu. Ci, którzy dotąd próbowali szukać, bobrowali w świeżo, w latach siedemdziesiątych, wrytym korycie. Tak płaci się rachunki za niechęć do pracy z mapą i dokumentem. Poszliśmy więc inną ścieżką i najpierw metodą zwiadu lotniczego odszukaliśmy zarys brzegu dawnej wyspy. Później metr po metrze zaczęliśmy pomiary wokół tej linii. Zadanie niebanalne, bo rozpięte na kilkunastu kilometrach. W pamięci komputerów zaznaczyliśmy czerwonymi wykrzyknikami najpierw dwa miejsca zalegania tak dużych mas żelaza, iż z pewnością zaatakujemy je koparką. Oczywiście natychmiast nadzieja krzyknęła w nas „czołgi!”, ale rozsądek kazał pomyśleć też o zatopionej barce czy holowniku. I tu zaczyna się część „świeża”

naszego raportu.

Miejscowi poszukiwacze, a tych bezbłędnie rozpoznajemy w każdym tłumie, najpierw bacznie nas obserwowali i z lekko ironicznymi uśmieškami milczeli, wcale nie skorzydzieli się swym doświadczeniem. Prawdziwy jednak niepokój dał się wśród nich zauważyć, kiedy naturalną kolejną pomiarów zbliżyliśmy się do przystani kursującego tu niegdyś promu i odciętego dziś wałem starorzeczka. Najpierw rozwiązały się języki starszym. To tutaj była, a w niektórych miejscach ciągle jest, największa głębia. Kiedyś ponad pięć metrów. Tędy przez setki lat rwał najgroźniejszy nurt, i tu wrześniowi żołnierze, cała 13 Dywizja i wiele innych pomniejszych oddziałów, przed przeprawą przez śmiertelny nurt, topiła sprzęt. Zresztą, wielu nieszczęśników nieumiejących pływać przez dni następne, po 11 września, miejscowi wyławiali z wody i grzebali w okolicy. Dziesiątki, a raczej setki. Kiedy wiemy już, że to tutaj dla nas rozpościera się główny obszar badań, wtedy i koledzy nieznani z nazwiska, w uniformach moro zaczynają mówić. Tutaj od lat polowali kotwiczkami wleczonymi po dnie. I zawsze było co z tych kotwiczek zdejmować. Wolimy nie słuchać, co zdejmowali, bo w tej

branży zbytnia wiedza o cudzych znaleziskach może zaszkodzić.

To jest ta dziwna pora, kiedy wiosna raz daje o sobie znać szaleńczymi temperaturami, raz się cofa, ustępując lodowatym podmuchom. Starorzecze rozmarza i zamarza na zmianę. Podejmujemy ryzyko i decydujemy się na stąpienie po tym lodowo-wodnym przekładańcu. Wszystko chwije się i trzeszczy. Ale kto by się takimi drobiazgami przejmował, kiedy na ekranach sensacja za sensacją. Bezpośrednio na trasie promu dwa imponujące odczyty wyglądające na zatopione pojazdy. Każdy metr wędrówki dalej brzegiem owocuje kaskadą dźwięków z wykrywaczy. A wszystko mniej więcej do pięciu metrów od brzegu. Potem czysto, cisza. Czyli to taka odległość, na jaką żołnierz mógł wyposażenie rzucić. Zdajemy sobie sprawę, że warstwa mułu jest teraz tutaj ogromna, bo sięgająca trzech metrów, ale decydujemy się na konfrontację geofizyki z archeologią podwodną.

Grupa operacji specjalnych zespołu programu telewizyjnego „Było... nie minęło” to Marek Lisowicz - nurek, grotolarz i ratownik górski oraz Szymon Tomaszewski - adept lotniczego fachu, ale podejmujący zadania o dowolnym stopniu trudności. Wkładają suche kombinezony do nurkowania, supłają liny asekuuracyjne i opuszczają twarde łąd. Słońce pali coraz mocniej. Na porowatej już tafli tworzą się kałuże. Całość wygląda coraz bardziej ryzykownie. Piły spalinowe łatwo rozrywają lód. Na trzydziestym centymetrze zanurzonej prowadnicy tryska fontanna porwanej łańcuchem wody. Przerębł pierwszy jest spory - trzy metry na półtora. W razie kłopotów nurka musimy mieć możliwości łatwego dostępu do niego w celu awaryjnej ewakuacji. Nie wiemy jak głęboko do dna i czy grząskie. Pierwszy zsuwa się Marek. Woda sięga do ramion. Podajemy mu dwumetrowej długości szpilę, którą systematycznie, raz koło razu, nakłuwamy dno. Aparatura pokazała, że to bardzo duży przedmiot, ale w zasięgu macki go nie ma. Metoda druga to świder. Ponad trzy metry. Zapominam i ja o bezpieczeństwie i już jestem na lodzie. Najpierw kręcimy z powierzchni, potem nurek kontynuuje tę pracę w wodzie. Przedmiot ciągle poza zasięgiem. Powtarzamy pomiary, by sprawdzić czy nie

pomyliliśmy miejsc. Ale nie. Lorenz wyje jak opętany na obszarze dwudziestu metrów kwadratowych. Rozumiemy, że bez koparki ani rusz.

Postanawiamy sprawdzić pomniejsze sygnały. Tym razem z naszą tajną bronią - magnesami neodymowymi. Mają niezwykłą siłę i są zdecydowanie skuteczniejsze niż kotwiczki naszych konkurentów. Raczej byłyby, gdyby nie lód. Najpierw wycinamy w lodzie dziury, potem rzucamy magnesy na linach. Pierwsza zdobycz budzi ogólny wybuch śmiechu. Duża bańka na mleko pozbawiona pokrywy, wypełniona po brzegi rzeczami niepotrzebnymi w gospodarstwie. Ale znaleziska następne już budzą szmer uznania u kibiców na brzegu. Najpierw jest rower. Prawdziwy wojskowy firmy Kamińskiego, wrzucony w nurt bez kół. Następnie słyszymy już w uszach fanfary zwycięstwa. Oblepiona glonami wylania się na linie długa skrzynia narzędziowa czołgu 7 T P. Koledzy z Muzeum Wojska Polskiego czyszczą ją i po chwili widzimy, zachowaną miejscami zieloną farbę.

Najdziwniejsze dzieje się jednak w elektronicznej otoczce naszej pracy. Artur na bieżąco karmi Internet fotografiami z naszej roboty. I wtedy telefonicznie odzywa się do niego jeden z nestorów naszej branży, mówiąc że niegdyś tu właśnie odkrył w starorzeczu magnetometrem haubicę 155 milimetrów, nawet co nieco z niej uszczknął, ale całości nie był w stanie podnieść. Na pytanie o dokładne miejsce częstuje nas biblijną sentencją „Szukajcie a znajdziecie”. Oczywiście szukać będziemy. Tym bardziej, że z relacji wynika, iż 13 Dywizja dociągnęła na wyspę nie jedną armatę, ale siedemnaście różnych kalibrów. Do wieczora dostaniemy jeszcze kilka telefonów od ważnych osobistości z kręgu poszukiwań i wszyscy mówią, że tu pracowali i niemal znaleźli.

Na razie przemarnięci i przemoczeni na brzegu znajdujemy wiadro zawieszane nad ogniskiem pełne fantastycznej żołnierskiej grochówki. Nigdy lepszej nie jadłem. Teraz pozostaje czekać na zejście lodu i wszystko w czerpaku koparki. A jutro znowu Mielec, gdzie w zakładach lotniczych odradza się „Łoś”. Tak samo legendarny jak nasz wymarzony 7 T P. ■

Było...

22 lutego odbyło się przekazanie placu budowy ulicy Targowej. Planowane zakończenie budowy to koniec lipca 2012r.

Koszt przebudowy to ok. 2,65 mln zł. Miasto otrzymało na tę inwestycję dofinansowanie w wysokości 30% wartości zadania. Środki zewnętrzne w wysokości ok. 740 tys. zł pochodzą z Narodowego programu przebudowy dróg lokalnych - Etap II Bezpieczeństwo - Dostępność - Rozwój. Pozostała kwota zapisana jest w budżecie Miasta na rok 2012.

Cała przebudowa obejmować będzie położenie nowego asfaltu na 633 metrach drogi, tj. od skrzyżowania z ul. Lubelską do bramy wjazdowej na obiekty Ośrodka Sportu i Rekreacji. Powstanie również nowy chodnik, oraz dodatkowo 150 miejsc parkingowych.

Kolejny już raz w Biłgoraju zagrała Golec uOrkiestra. Dochód został przeznaczony na upiększenie kościoła i dzieł błogosławionego Jana Pawła II w naszym mieście. By posłuchać koncertu do hali ZSBiO w Biłgoraju przybyło kilkaset osób, w tym przedstawiciele władzy centralnej i samorządowej.

Każdy z przybyłych gości kupując bilet dołożył swoją cegiełkę, która pomoże wesprzeć powstające w Biłgoraju dzieło bł. Jana Pawła II, a więc kościół, dom parafialny, oraz przedszkole.

Artyści, którzy słyną z doskonałego kontaktu z publicznością i tym razem nie zawiedli.

Ryszard Korniak stanął na czele nowego zarządu oddziału rejonowego biłgorajskiego PCK. 17 lutego br. w Komendzie Powiatowej PSP w Biłgoraju odbył się zjazd sprawozdawczo-wyborczy.

Jako stowarzyszenie krajowe, Polski Czerwony Krzyż powstał w 1919 roku. W tym samym roku uznany został przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i przystąpił do Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy. PCK prowadzi swą działalność na terenie całego kraju. Od ponad 90 lat Polski Czerwony Krzyż działa na terenie Biłgoraja i całego Powiatu. Zorganizowany 17 lutego br. zjazd sprawozdawczo-wyborczy związany był ze zmianą statutu PCK. Wśród zebranych na spotkaniu członków PCK wybrano nowy Zarząd. Prezesem został Ryszard Korniak, członkami: Jadwiga Dzido, Józef Żybuła, Wojciech Skrok oraz Ireneusz Wilczyński.

Władisław Tanew

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze".

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Bliskość i oddalenie

Rozpocznę, jeśli państwo pozwolą od opowieści, trochę od dowcipu. „W jaki sposób jeżozwierzom udaje się przetrwać zimę? - pytał raz Schopenhauer. Jeżeli tulą się do siebie zbyt mocno ranią się nawzajem kolcami, a jeżeli są zbyt daleko, by móc się wzajemnie ogrzać - zamarzają. Rozwiązanie będzie zawsze kwestią równowagi między bliskością a oddaleniem.” Tak rozpoczyna odpowiedź na kwestie wielokulturowości naczelny rabin Wielkiej Brytanii Sir Jonathan Sacks. Intelktualista, aktywny uczestnik brytyjskiej debaty publicznej. Te dwa słowa tu są dla mnie ważne: bliskość i oddalenie. To one określają wszystko co chcę powiedzieć o różnorodności, wielości kultur na przykładzie polskiego doświadczenia. To jest problem - jak podkreśla rabin Sacks - ludzkich relacji. „Cenimy niezależność, ale uznajemy naszą współzależność. Potrzebujemy siebie nawzajem dla ciepła, przyjaźni i wsparcia”. A z drugiej strony: Zbyttna bliskość tworzy napięcia. Rozwój indywidualności wymaga przestrzeni prywatnej. Jest to dylemat, który przychodzi nam rozwiązywać gdy żyjemy w społeczeństwie wielokulturowym i nie chcemy żyć tylko obok siebie. Lecz razem cokolwiek by to słowo miało znaczyć. Czyli raz jeszcze równowaga między bliskością a oddaleniem.

Takiej Polski już nie ma

Mam mówić o Polskiej perspektywie wielokulturowości. Trzeba na początku więc wprowadzić jedną uwagę. Takiej Polski jak istnieje od 1945 roku, czyli roku zakończenia II

Wielokulturowość - mit czy rzeczywistość: polska perspektywa

wojny światowej nigdy wcześniej nie było. Lata wojny spowodowały zmiany nieodwracalne. Polska jest dziś krajem prawie zupełnie jedno narodowym (narodowości polskiej 37 mln. na 38 mln. mieszkańców), jedno wyznaniowym, jedno religijnym (rzymsko-katolickim - 34 mln. Jest ochrzczonych w tradycji katolickiej). A dla porównania w 1931 roku, Polska miała 31, 9 mln. mieszkańców, z czego katolików było 20,7 mln., greko-katolików - 3,3 mln., prawosławnych - 3,8 mln. ewangelików różnych wyznań 0,8 mln. Wyznawców judaizmu - 3,3 mln. Język polski jako rodzinny deklarowało 21,9 mln. a więc 2/3 mieszkańców. Dla pozostałych 10 milionów obywateli Polski językami rodzinnymi były: ukraiński, ruski, białoruski, rosyjski, czeski, litewski, niemiecki, hebrajski i żydowski. (dane za Bogusławem Milerskim).

II wojna zmieniła oblicze Polski z wielokulturowej na mono kulturową. Zginęło 6,5 miliona obywateli kraju - z tego prawie 3 miliony Żydów w holokauście. Dosłownie przestała istnieć Polska wielu narodów, wielu religii i wielu kultur. Dzisiaj już trzy pokolenia żyją w kraju i kulturze monogamicznej, i przez 45 lat komunistycznej, która nie odwoływała się do tej najpiękniejszej polskiej tradycji - Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Takiej Polski już nie ma. Została przerwana tradycja.

Jaka to była Polska, której już nie ma?

Złoty wiek Polskiej kultury, wiek XVI. Czasy Jagiellonów. Polska była krajem otwartym dla nowych prądów religijnych. W przeciwieństwie do innych krajów Europy nie dochodziło tu do wojen religijnych, innowiercy znajdowali w Polsce nie tylko schronienie, ale także opiekę ze strony

władców i magnaterii. Owocowało to wzbogaceniem życia kulturalnego i naukowego, nowymi ideami, dziełami literackimi i tworzyło opinię Polski jako kraju tolerancji. Szczególnym wyrazem takiej atmosfery było podpisanie w 1573 roku tzw. konfederacji warszawskiej, przyznającej protestantom równe prawa z katolikami. Ostatni król z dynastii Jagiellonów, Zygmunt August złożył w Sejmie słynną deklarację: "Nie jestem królem waszych sumień". Współcześni (ale także potomni) nie bez powodu nazwali epokę jagiellońską, zwłaszcza wiek XVI właśnie "złotym wiekiem".

Istniał Żydowski parlament, na wzór Polskiego, prawosławni byli polskimi senatorami, a kalwinów wśród szlachty na niektórych obszarach kraju była większość. Nie była ta Rzeczpospolita czymś idealistycznym, ale mogli ludzie bardzo różni wyznaniowo i narodowo, budować jedną kulturę. To tutaj schronienie znalazł Jan Amos Komenski i włoski innowierca Faust Socyn, przywódca Braci Polskich, antytrynitarzy, Bracia Czescy, meonici i inni.

Ten czas scharakteryzował trafnie i jakże mocno Jan Paweł II w swojej książce: „Pamięć i tożsamość”: „Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten jagielloński wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być, niestety, w naszym kraju czymś oczywistym”. To niestety, trzeba za Janem Pawłem mocno powtórzyć. Niestety takiej wielokulturowej Polski już nie ma.

Tu chciałbym podkreślić słowa króla Zygmunta Augusta: „nie jestem królem waszych sumień” - gdy wokoło w Europie panowała zasada: „qius regio, eius religio” - to o tych czasach tu mówię.

Co pozostało z tej tradycji i jak można dziś mówić o wielokulturowości w kraju, jednego narodu, jednej religii, jednej kultury ?

Czy jest to mit wielokulturowości a co z codziennością? Wielu młodych ludzi od ponad dwudziestu lat rozpoczęło dialog z historią, dialog z tradycją.

Najpierw dialog polsko - niemiecki. Po okrutnym doświadczeniu II wojny i holokaustu. Gdzie w prawie każdej polskiej rodzinie ktoś zginął, był zamordowany, nie wrócił do domu. Pierwszy krok wykonali polscy biskupi katolicki, gdy w roku 1967 napisali list do biskupów niemieckich ze słynnym zdaniem: „przepraszamy i prosimy o przebaczenie”. To zdanie, ta myśl nadała kierunek relacjom polsko - niemieckim. Wiele inicjatyw wzajemnego otwarcia i poznania miało i ma miejsce.

Dialog polsko-żydowski i chrześcijańsko - żydowski. Znowu przewodnikiem był Jan Paweł II, ale i dostrzeżenie wkładu żydów w polską kulturę przez wieki: pisarze, artyści, muzycy, naukowcy - żydowskiego pochodzenia, którzy są twórcami polskiej kultury. Świadomość korzeni antysemityzmu, także chrześcijańskich korzeni - dostrzeżenie, że przed II wojną światową mógł być antysemityzm programem politycznym, a dziś, jak nazwał tę postawę Jan Paweł II. Odpracowano tę lekcję trudnego dialogu żydowski - polskiego jak w małym którym kraju sąsiednim. Gdzie ta gorąca „puszka pandory” - jeszcze kiedyś wybuchnie. Zwłaszcza w odniesieniu do czasów holokaustu i współodpowiedzialności za holokaust.

Dialog polsko - ukraiński. Trudny, bolesny. Gdzie kilka milionów obywateli dawnej Rzeczypospolitej dziś tworzy własne państwa. Ukrainy, Białorusi. I znowu tragedie z przed lat, gdzie symbolem jest Wołyń z pogromami polskich współobywateli u końca II wojny światowej, i tak zwana „akcja wiśla” - przymusowych przesiedleń Ukraińców po 1945 roku. Dlatego Ukraina „pomarańczowa rewolucja” i nowe państwo zostało przez sąsiada - Polskę uznane jako pierwsze.

Boisko piłkarskie mistrzostwa europy w piłce nożnej 2012. Polska - Ukraina.

Dobry obserwator, kibic piłkarski, już od lat oglądając mecze drużyn europejskich może dostrzec, że często na boisku jest małe laboratorium wielokulturowości w ramach jednej drużyny narodowej.

Zwrócili mi na to uwagę moi niemieccy przyjaciele. Gdy Angela Merkel mówi: „społeczeństwo wielokulturowe to utopia, która poniosła klęskę” - na boisko wybiega reprezentacja Niemiec z Miroslavem Klose urodzonym w Polskim Opolu, królem strzelców, Lukaszem Podolskim urodzonym w polskich Gliwicach, czy urodzonym w Brazylii Claidemirem Jeronimo Barreto i wielu innymi. A francuscy przyjaciele przypominają, że w ostatnich mistrzostwach europy ich drużyna na 24 zawodników miała już 17, którzy nie byli rdzennymi mieszkańcami Francji. Symbolem niech pozostanie Zinedine Yazid Zidane - bohater narodowy, algierskiego pochodzenia i z bardzo biednej rodziny. Mówię to dlatego, że w czerwcu tego roku, jakże blisko z Hradec Hralove, bo we Wrocławiu grać będzie drużyna Czeska, właśnie z Polską. Oczywiście nie tylko przez grzeczność można się spodziewać komu życzyć zwycięstwa - Czechom. W tym meczu, bo w całych mistrzostwach będą za Polską aby była pierwsza. Czy nie można sobie pomarzyć.

Szkoła - uniwersytet

Ważną bardzo instytucją, która uczy wielokulturowości jest szkoła, także uniwersytet. Wiele zależy, jak wyglądają programy nauczania i formowania młodych ludzi. Nie chodzi tylko o tolerancję, lecz o umiejętność dialogu w codziennym życiu. Z inaczej myślącymi, inaczej wierzącymi, z ludźmi o innych poglądach na świat. Na zakończenie wrócę do początku, do rabina Sacksa, ale już bez dowcipu. Mówi on o roli polityki w myśleniu o wielokulturowości: „... polityka zamiast minimalizować różnice, podkreśla je. Liberalna polityka powinna być ślepa na różnice rasowe, płciowe, i religijne. To właśnie oznacza, że wszyscy niezależnie od koloru skóry, płci, wiary jesteśmy równi jako jednostki wobec państwa. Polityka wielokul-

turowości jest czymś odwrotnym: domaga się uznania właśnie ze względu na kolor skóry, płeć czy wiarę. Ponownie wprowadza zatem w sferę polityki sporne kwestie, które zostały z niej wyrugowane, w imię zarówno tolerowania, jak i tolerancji.

Demokracja liberalna zależy od umiejętności czynienia i respektowania fundamentalnych różnic: między polityką z jednej strony a religią i moralnością z drugiej, między państwem a społeczeństwem, jednostkami a grupami, kwestiami prawnymi a sprawami dobrowolnych stowarzyszeń. W ostatnich dekadach różnic tych nie szanowano; zostały zatarte. Skutkiem tego jest powrót do tych właśnie konfliktów na tle religijnym, które liberalizm miał rozwiązać.

Tolerancja oznacza ignorowanie różnic. Wielokulturowość oznacza ich podkreślenie. Można mieć albo tolerancję, albo wielokulturowość. Nie da się mieć ich obu naraz. Każdy z nas musi teraz dokonać wyboru”.

To patrzenie brytyjskiego rabina jest w Polsce odbierane jako ważny głos w europejskiej debacie.

I jeszcze głos czeski. Tomasza Halika, w odniesieniu do tytułu jego książki, a właściwie wywiadu rzeki, który ja sam z nim przeprowadziłem. Halik używa sformułowania „pojedynana różnorodność”. Otrzymując nagrodę „człowieka pojednania” w warszawskiej synagodze pokazał, że fundamentem współżycia kultur i religii musi być wzajemne pojednanie, przebaczenie. Kończył wtedy swoją mowę w miejscu gdzie było w czasie drugiej wojny światowej Getto tymi słowami: „Hine ma-tow uma-naim szewet ahim gam-jahad „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem (Ps 133,1). Jak to dobre, piękne i potrzebne, gdy braci łączy także - i może przede wszystkim - świadomość wspólnej odpowiedzialności i wspólnej pracy dla innych! „■

Dziękuję za uwagę

*Tomasz Dostatni OP
Wykład na uniwersytecie w Hradec Kralove 26.03.2012 roku.*



Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Publikacje m.in. na łamach: BGN „Sito”, „Angora”, „Poznaniak”, „Taneu”, „Kurier Polski”, „Aspekty”, „Odra”, „Akant”, „Magazyn Kresowy”, „LUBLIN kultura i społeczeństwo”, „Biłgorajskie Widnokreśli”, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, „Listy z daleka” (Belgia) i w innych pismach. Przez wiele lat etatowa dziennikarka zamojskiej „Kroniki Tygodnia”. Liczne publikacje w almanachach literackich. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Szyborska, nazywana przez Urszulę Koziół Wiselką, urodziła się 2 lipca 1923 roku na Prowencji, obecnie znajdującym się w granicach miasta Kórnik pod Poznaniem. Została ochrzczona w pobliskim kościele w Bninie. Bardzo wczesnie przejawiała talent literacki, doceniał to jej ojciec, Wincenty Szyborski, który był zarządcą w dobrach hrabiiego Władysława Zamojskiego, najpierw w Zakopanem a potem na Prowencji. Widząc zainteresowania córki, zachęcał ją do układania kolejnych wierszy, za najlepsze nagradzał. Kiedy Wisława została uczennicą Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Krakowie, zasłynęła tam jako autorka poezji tzw. okolicznościowej i scenariuszy z dialogami. W czasie wojny kontynuowała naukę na tajnych kompletach. W 1943 r. podjęła pracę urzędniczką na kolei, żeby uniknąć wywiezienia na roboty przymusowe do Trzeciej Rzeszy. W tamtym czasie wykorzystwała swoje zdolności plastyczne, wykonując ilustracje do podręcznika języka angielskiego Jana Stanisławskiego. Zaczęła pisać opowiadania, w dalszym ciągu pisała też wiersze.

Po wojnie aktywnie związała się ze środowiskiem literackim Krakowa. Od 1946 r. należała do grupy literackiej „Inaczej”. Szczególnie podobała się jej wówczas twórczość Czesława Miłosza. Studiowała najpierw polonistykę, skąd przenieśli się na socjologię, jednak studia przerwała, podobno z powodu trudnej sytuacji materialnej. Przez pewien czas prowadziła warsztaty poetyckie w Studium Literacko-

Poezja ponad czasem

Niedawno odeszła Wisława Szyborska, polska poetka, eseistka, felietonistka, tłumaczka, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, autorka kilkunastu tomików wierszy i zbioru limeryków. Odznaczona Orderem Orła Białego. Była nietuzinkowa, błyskotliwa, zarazem skromna. Ogromną sympatią darzyła Woody Alena, zresztą ze wzajemnością. Zagorzała fanka boksera Andrzeja Gołoty. Wielką miłością jej życia był pisarz Kornel Filipowicz, z którym spotykała się przez wiele lat na zasadzie nieustannego narzeczeństwa.

Artystycznym na UJ. Zadebiutowała w 1945 r. w krakowskim Dzienniku Polskim wierszem „Szukam słowa”. Z opinii krytyki literackiej wynika, że wiersz ten w oryginalnej wersji był niezbyt udany, wymagał wielu przeróbek. W tym piśmie jak też w „Pokoleniu” ukazywały się jej kolejne utwory. W 1948 r. wyszła za mąż za poetę Adama Włodka, redaktora naczelnego „Walki”, literackiego dodatku do Dziennika Polskiego. W latach 1947-48 Szyborska była sekretarzem dwutygodnika oświatowego „Świetlica Krakowska”.

W 1949 r. próbowała wydać pierwszy tomik wierszy, niestety nie udało się, gdyż nie spełniał socjalistycznych przesłańek. Pod wpływem męża, poetka uległa fascynacji komunistyczną ideologią. Pierwszy tomik Szyborskiej „Dłatego żyjemy”, został wydany w 1952 r. i wkrótce przyjęto autorkę do Związku Literatów Polskich. Tym razem cenzura nie miała zastrzeżeń, gdyż tomik zawierał wiersze m.in. o Leninie, jak też opiewające budowę Nowej Huty przez socjalistyczną młodzież, itp. Za tego rodzaju twórczość, po latach wielokrotnie przeproszała. Nie raz mówiła, że gdyby dało się cofnąć czas, to nigdy by te utwory nie powstały. Rozeszła się z Adamem Włodkiem po sześciu latach małżeństwa. Z czasem radykalnie zmieniła swoje nastawienie do polityki. Oficjalnie poparła głośny List 59, protest polskich intelektualistów przeciw wpisaniu do konstytucji zdania o kierowniczej roli PZPR i sojuszu z ZSRR.

W okresie od 1953 r. do 1966 r., pracowała jako kierownik działu poezji w „Życiu Literackim”. Przez wiele lat publikowała tam felietony z cyklu „Lektury nadobowiązkowe”. „Pytania zadawane sobie” - drugi

tomik wierszy Szyborskiej, został wydany w 1954 r. W 1957 r. rozpoczęła ona współpracę z paryską „Kulturą”, z Jerzym Giedroyciem. W tym samym roku ukazał się tomik „Wołanie do Yeti”. Następne jej tomiki: „Sól” (1962 r.) i „Sto pociech” (1967 r.), „Wszelki wypadek” (1972 r., 1975 r.), „Wielka liczba” (1976 r., 1977 r.), „Ludzie na moście” (1986 r., 1988 r.). W latach 1981-83, należała do zespołu redakcyjnego krakowskiego miesięcznika „Nagłos”. W 1983 r. nawiązała współpracę z Tygodnikiem Powszechnym. W 1986 r. poetka została uhonorowana nagrodą kulturalną „Solidarności”. W 1988 r. została członkiem Penklubu. Należała do grona założycieli Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989 r.), została członkinią Polskiej Akademii Umiejętności (1995 r.). W 1993 r. ukazał się jej tomik „Koniec i początek”, wznawiany w kolejnych latach.

Jej intelektualne wiersze nabierały coraz większego rozgłosu, tłumaczone na wiele języków, stały się przedmiotem naukowych analiz na wielu uniwersytetach. Wysoce oceniano unikalną lirykę Szyborskiej, komunikatywny styl, lapidarność, głęboką refleksję z podtekstem filozoficznym, dystans do historycznych uwarunkowań. W 1991 r. otrzymała Nagrodę Goethego, a w 1995 r. Nagrodę Herdera. I wreszcie w 1996 r. została laureatką Nagrody Nobla. Fragmenty Laudacji Noblowskiej: „W Wisławie Szyborskiej Szwedzka Akademia chce uhonorować przedstawicielkę niezwykłej czystości i siły poetyckiego spojrzenia. Poezja jako odpowiedź na życie, sposobu na życie, pracy nad słowem, jako myślą i wrażliwością. Wiersze Szyborskiej to perfekcja słowa, wysoce wycyzelowane obra-

zy, myślowe allegro ma non troppo, jak nazywa się jeden z jej wierszy...”

W opinii przyjaciół Szymborskiej, to wydarzenie całkowicie zburzyło spokojny dotąd tryb życia poetki, która nie lubiła publicznych spotkań, nadmiernego zainteresowania mediów, niejako życia „pod lupą”. Musiało upłynąć kilka lat, po tej „zawierusze”, zanim napisała kolejne wiersze. W 1997 r. otrzymała Honorowe Obywatelstwo Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. W 2001 r. została członkiem honorowym Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury. Tomik wierszy „Chwila” (w którym osobiście najbardziej gustuję), został wydany w 2002 r. Niewątpliwie na uwagę zasługuje przepięknie wydana książka „Zielniki”, z wierszami Wisławy Szymborskiej i dziełami sztuki plastycznej Elki Hołowienko Matuszewskiej. W 2005 r. ukazał się „Dwukropek”. Następnym był tomik „Tutaj”, ostatni wydany za życia autorki (2009 r.). Limeryki Szymborskiej i inne krótkie formy literackie zostały zamieszczone w książce „Rymowanki dla dużych dzieci”.

Prezydent RP Bronisław Komorowski, w 2011 r. uhonorował noblistkę Orderem Orła Białego. Uroczystość miała miejsce w Krakowie, mieście, w którym poetka spędziła prawie całe życie, gdzie miała przyjaciół, ale przede wszystkim lubiła spędzać czas z sama ze sobą, żeby pisać.

Wielką miłością Szymborskiej był pisarz Kornel Filipowicz. Romans zaczął się w 1969 r. Spotykali się przez ponad dwadzieścia lat, osobno mieszkając i tworząc każde u siebie. Razem podróżowali i uprawiali wędkarstwo. Związek ten trwał aż do śmierci Filipowicza, w 1990 r. Wisława napisała po wszystkim smutny wiersz o kocie w pustym mieszkaniu. Tematyka śmierci pojawiła się także w wielu innych jej utworach. Poetka znana była z pogodnego usposobienia, błyskotliwego poczucia humoru i zamiłowania do zabaw kiczem. W swoim mieszkaniu na krakowskich Bronowicach, organizowała dla przyjaciół kolacyjki połączone z loteryjką, podczas których wygrywali zazwyczaj śmieszne prezenty. Nabywała te fanty w Krakowie jak też w czasie podróży. Zupa w proszku zalewana wrzątkiem nie raz stanowiła menu tych imprez. De facto

rozmów, zakrapianych wódeczką, ciągnących się przez wiele godzin, w czasie których poetka, jak zwykle paliła papierosy. Przedmioty na loteryjkę kupowała także podczas ostatniej wyprawy po świecie w towarzystwie Katarzyny Kolendy-Zaleskiej. Film o tym i wywiad mieliśmy okazję oglądać w TVN jeszcze za życia noblistki, jak też emitowany był wkrótce jej śmierci.

1 lutego 2012 r. Wisława Szymborska zmarła we śnie w swoim mieszkaniu. 9 lutego odbył się pogrzeb z udziałem władz państwowych najwyższego szczebla oraz przedstawicieli świata literackiego, przyjaciół i bliskich znajomych. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Michał Rusinek, wieloletni sekretarz poetki, został wykonawcą testamentu Wisławy Szymborskiej. Zgodnie z jej wolą, ma być powołana fundacja celem sprawowania opieki nad spuścizną noblistki, jak też zostanie ustanowiona nagroda literacka im. Wisławy Szymborskiej. ■

W lutym 2012 r., od nowa przeczytałam tomiki Wisławy Szymborskiej, znajdujące się w mojej bibliotece, a potem napisałam wiersz.

O tym i owym na każdy temat

Właściwie każdy wiersz mógłby mieć tytuł „Chwila”...
(Wisława Szymborska)

*figlarny uśmiech
i ptasie gesty skrzydlate
zgaszył ostatnim papierosem
nic dwa razy się nie zdarza...
zagrał jej trębacz z Wieży
Mariackiej
w ostatniej drodze
zostawiła kilkaset wierszy
mistrzowską konfigurację słów
poezję
logiki i paradoksów
poezję
oczywistości w ogniu pytań
o tym i owym na każdy temat
człowiek i świat
śmierć w kontekście życia
teza antyteza analiza i synteza
dystans ironia niedopowiedzenia
idiomy oksymorony enumeracje
refleksje złote myśli aluzje
konkluzje
poetycka maestria nie do
podrobienia*

Halina Ewa Olszewska

Było...

Młodzi aktorzy z sukcesami

I Nagroda „za dojrzałość sceniczną i kulturę słowa, „Nagroda Publiczności” oraz Nagroda Aktorska dla Piotra Dudko „za wybitny talent komediowy” to laury, jakie grupa „Spontan” z Młodzieżowego Domu Kultury otrzymała na Spotkaniach Teatralnych „Zwierciadła” Zamość 2012, odbywających się w dniach 29 lutego - 1 marca.

Była to już dziewiąta edycja konkursu organizowanego przez II Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Hetmana Zamojskiego w Lublinie i przeznaczonego dla młodzieży w wieku licealnym.

9 lutego nowym selekcjonerem Szóstki został Adam Grabowski

Adam Grabowski ma 42 lata, od roku 1997 z małymi przerwami pracował w PTPS Piła, przeważnie jako asystent Jerzego Matlaka. Pod koniec sezonu 2004/2005 został pierwszym szkoleniowcem zespołu z Piły, z którym zdobył brązowy medal. W połowie sezonu 2009/2010 zastąpił na stanowisku pierwszego trenera Wojciecha Lalka. Jednak po rozegraniu 10 meczu zrezygnował z funkcji trenera siatek PTPS Piła. Od sezonu 2010/2011 jest pierwszym trenerem KPSK Stal Mielec, grającej w PlusLidze Kobiet. Od 2009 do 2011 był asystentem Jerzego Matlaka w żeńskiej reprezentacji Polski.

Dotychczas, pod kierownictwem nowego trenera biłgorajskie siatkarki radzą sobie bardzo dobrze. W pierwszej fazie play-off wygrały trzy spotkania z Siarką Tarnobrzeg i tym samym awansowały do drugiej fazy.

Budynek dawnego pogotowia sprzedany

Trzykondygnacyjny budynek wraz z działką przy ul. 3 Maja w Biłgoraju Starostwo Powiatowe sprzedało za kwotę 1 778 000 zł (20 tys. zł więcej niż cena wywoławcza) czterem przedsiębiorcom z Biłgoraja.

Przez lata w trzykondygnacyjnym budynku mieściło się pogotowie ratunkowe, później przychodnia i Ośrodek Interwencji Kryzysowej. Część pomieszczeń wynajmowali najemcy prywatni i Stowarzyszenie Noodles Stage.



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Franciszek z Grabna Grabiński

Herbu Pomian. Urodzony na początku XVIII w. Podczaszy wieluński (przed 1742) oraz stolnik lub cześnik nurski (po 1746). Właściciel dóbr sokołowskich w Małopolsce, z miastem Sokołowem włącznie (od 1748). W październiku 1727 zapisał w Krasnymstawie (będącym stolicą ziemi i diecezji chełmskiej, do których należał Biłgoraj), tutejszym minorytom aż 3000 florenów polskich, które z czasem zabezpieczył na swych dobrach małopolskich, umożliwiając w ten sposób działalność Bractwa Różańcowego przy kościele św. Marii Magdaleny za miastem. Jego fundacja obejmowała m.in. odśpiewanie różańca św. (w każdą niedzielę oraz święto), a także litanii do Najświętszej Marii Panny (codziennie), do czego zobowiązywała miejscowych organistów (do 1783 włącznie). W ramach wdzięczności podbiłgorajscy franciszkanie odprawiali w jego intencji jedną Mszę św. tygodniowo. Zmarł w 1769 roku. Miejsce śmierci nieznane.

Jadwiga z Rosnowskich Ankiewicz (lub Ankiewicz)

Herbu Awdaniec. Panieński (tj. rodowy) herb Ogończyk. Urodzona na początku XVIII w. Trzykrotna wdowa, która najpierw poślubiła Michała Misiuna, potem wyszła za mąż za Grzegorza z Wieniawy Wieniawskiego, a następnie zawarła związek małżeński z podstolim lwowskim, starostą tarnogórskim oraz kasztelanem zawichojskim i urzędowskim Hieronimem Ankiewiczem (Ankiewiczem) herbu Awdaniec. Tuż po jego śmierci (w 1739), zapisała podbiłgorajskim zakonnikom 2000 florenów polskich, w zamian za modlitwę, zabezpieczając swą darowiznę w Krasnymstawie na swych dobrach dziedzicznych Żórawiczki (vel Krzczowice)

Wielmożni patroni eremu biłgorajskiego - cz. III

Zamieszczamy ostatnią część artykułu „Wielmożni patroni eremu biłgorajskiego”.

Wiele z osób, o których Państwo mogli czytać w ostatnich dwóch numerach „Tanwi”, na zawsze zapisało się w historii naszego miasta i zmieniło jej bieg.



Kościół p.w. Św. Marii Magdaleny. Źródło: <http://martyrologium.blogspot.com/>

pod Przeworskiem. Powyższa suma zobowiązywała miejscowych franciszkanów do odprawiania aż dwóch Mszy św. tygodniowo za jej najbliższych. Jednak już po pierwszym rozbiore Polski zmniejszono jej dyspozycję o połowę. Zmarła po 1767 roku. Miejsce śmierci nieznane.

NN Borzęcka

Herbu Półkozic. Panieński (tj. rodowy) herb nieznany. Urodzona w pierwszej połowie XVIII w. Żona Antoniego z Borzęcina Borzęckiego, herbu Półkozic, ówczesnego chorążego zawskrzyńskiego (do 1771), a także rotmistrza ziemi przemyskiej (od 1765). Jako chorążyna, czyli małżonka urzędnika ziemskiego, (będącego po wojewodzie, kasztelanie, podkomorzym i staroście grodowym piątym z kolei dygnitarzem w hierarchii urzędów danej ziemi), kilkakrotnie rekomendowała ubogich starców i żebraków do szpitala-przytułku przy kościele św. Marii Magdaleny pod Biłgorajem, zapewniając przy tym ich utrzymanie na własny koszt, (razem z pogrzebem). Ponadto zapisała w grudniu 1765 tutejszemu klasztorowi sumę 1000 florenów polskich z przeznaczeniem na śpiew Godzinek o Niepokalnym

Poczęciu Najświętszej Marii Panny w niedzielę i święta maryjne. Zmarła po 1766. Miejsce i rok śmierci nieznane.

Klemens Józef z Zamościa Zamojski

Herbu Jelita. Urodzony pod koniec 1738. Syn wojewody lubelskiego Tomasza Antoniego Zamojskiego, (budowniczego barokowego kościoła na wodzie w Zwierzyńcu) oraz Anieli Teresy z Michowskich, herbu Rawicz. Starosta ploskirowski, tarnawacki, a także pułkownik wojsk koronnych. Ósmy ordynat na Zamościu (od 1760), a przy tym donator cerkwi unickiej (czyli greko-katolickiej), w Żdanowie k. Zamościa (w 1761) i pierwszy mąż (od 1763) przyszłej fundatorki murowanego klasztoru Braci Mniejszych Konwentualnych pod Biłgorajem - księżnej Konstancji z Czartoryskich, herbu Pogoń. Z powodu złego stanu zdrowia od dzieciństwa, żył stosunkowo krótko, tzn. zaledwie 29 lat. Pomimo tego, będąc kolejnym patronem wspomnianego konwentu i parafii zakonnej, zdążył przed swoją śmiercią wspomóc dodatkowo podbiłgorajskich franciszkanów, ofiarując im jałmużnę w wysokości 108 zło-

tych polskich i odpłacając kilkanaście Mszy św. pogrzebowych, które mieli odprawić za poleconych zmarłych (w czerwcu 1767). Swe życie zakończył w letnim pałacu w Klemensowie, w drugiej połowie tego samego roku. Po śmierci został pochowany obok swych zacnych przodków w Kolegiacie Zamojskiej (obecnie Katedrze).

Mikołaj Ciotuski

Pochodzenie i status społeczny nieznane. Urodzony w pierwszej połowie XVIII w. Wójt biłgorajski w latach 1771-1782, spokrewniony z późniejszym rajcą oraz miejscowym burmistrzem Piotrem Ciotuskim, (pełniącym ów urząd w 1786). W listopadzie 1771, czyli na krótko przed pierwszym rozbiorem Polski, przeznaczył na rzecz zakonników pod miastem sumę 1000 florenów polskich, którą zabezpieczył na nieruchomości w Szczebrzeszynie. W zamian za powyższą darowiznę tutejsi franciszkanie odprawiali w jego intencji jedną Mszę św. miesięcznie. Po upadku Rzeczypospolitej zobowiązanie to zostało zapewne zmienione. Miejsce i rok śmierci nieznane.

Konstancja z Czartoryskich Zamoyska

Herbu Jelita. Paniński (tj. rodowy) herb Pogoń. Urodzona w 1742. Księżna oraz pani na Zamościu (od 1763). Po śmierci swego chorowitego męża wyszła powtórnie za mąż (w 1769) za jego stryja Andrzeja Hieronima Zamoyskiego, byłego wojewodę inowrocławskiego (od 1757), a także kanclerza wielkiego koronnego (od 1764), późniejszego dziesiątego ordynata (od 1777) i prekursora reform społeczno-ustrojowych, będącego jednym z zaufanych doradców ostatniego króla polskiego, (czyli Stanisława Augusta Poniatowskiego). Jeszcze jako wdowa po ósmym panu na Zamościu ufundowała podbiłgorajskim minorytom dwukondygnacyjny klasztor murowany, służący mieszkańcom Biłgoraja do czasów obecnych. (Co ciekawe, jego budowę rozpoczęto z pewnym opóźnieniem, tzn. dopiero w kwietniu 1778, a więc już po przejściu Ordynacji Zamojskiej przez jej drugiego męża). Oprócz wspomnianej fundacji przyczyniła

się również do powstania kościoła pw. św. Jana Chrzciciela w Magnuszewie k. Radomia (w latach 1786-1787) oraz szpitala dla ubogich w Maciejowicach (w 1796). Zmarła 15 lutego 1797 roku w Wiedniu.

Aleksander August z Zamościa Zamoyski

Herbu Jelita. Urodzony w 1770. Syn kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Hieronima Zamoyskiego oraz księżnej Konstancji z Czartoryskich, herbu Pogoń. Jedenasty ordynat na Zamościu (od 1792), a przy tym także kolejny właściciel słynnych dóbr kozłowieckich, ze wspnianym pałacem-rezydencją k. Lublina (od 1799). Żonaty z Marianną z Granowskich, herbu Leliwa. Po pożarze czwartego kościoła zakonnego pod Biłgorajem (w czerwcu 1794), sfinansował w trakcie trzeciego rozbioru Polski przebudowę południowego skrzydła miejscowego konwentu na prowizoryczną świątynię, dzięki czemu można było sprawować w nim sakramenty św. (po usunięciu stropu), już od września 1796. Oprócz wymienionego przedsięwzięcia zamierzał ufundować również właściwe sanktuarium ku czci św. Marii Magdaleny, ale plany te pokrzyżowała niestety jego nagła śmierć. (Z tej przyczyny ówczesny, tj. piąty z kolei, kościółek za miastem służył okolicznej ludności aż do 1928 włącznie). Zmarł w młodym wieku, podobnie jak Klemens Zamoyski, dnia 6 grudnia 1800 roku. Zgodnie z tradycją został pochowany obok swych poprzedników w podziemiach Kolegiaty Zamojskiej (obecnie Katedry).

Na skutek utraty niepodległości wraz z jego śmiercią zakończył się ostatecznie okres wspierania finansowego podbiłgorajskich zakonników przez tutejszą szlachtę, aczkolwiek kolejni ordynaci w miarę możliwości kontynuowali to wspaniałe dzieło. Wypadałoby tu wspomnieć zwłaszcza o **Konstantym Zamoyskim**, który na krótko przed powstaniem styczniowym, za pośrednictwem rządcy klucza księżpolskiego, przyczynił się do budowy obecnej (tj. murowanej) kaplicy św. Marii Magdaleny oraz do pierwszego remontu kapitalnego wzmiankowanego Domu Bożego, a także całego klasztoru, dzwonnicy i pozostałych obiektów franciszkańskich (w latach 1856-1859). ■

Będzie...

Nowa fabryka w Biłgoraju

Ta inwestycja ma kosztować 225 mln zł. Chodzi o realizację najnowocześniejszego w Europie Środkowo-Wschodniej zakładu przetwórstwa drzewnego, specjalizującego się w wytwarzaniu drewnianych elementów konstrukcyjnych, który powstaje na terenach dawnej młeczarni. Zakład będzie produkował drewno klejone konstrukcyjne, stosowane w konstrukcjach nośnych i usztywnionych o dużej rozpiętości, drewno modyfikowane termicznie wykorzystywane jako element wykończeniowy m. in. saun, łazienek i tarasów oraz granulaty drzewny - produkowany z masy drzewnej pozostającej po procesie produkcji, stosowany jako biopaliwo w instalacjach grzewczych i systemach ciepłowniczych. Prezes Zarządu TimberOne S. A., firmy, która planuje produkcję w Biłgoraju to Waldemar Wasiluk. Udziałowcem firmy i jeden z założycieli to biłgorajski przedsiębiorca Tadeusz Kuźmiński.

Władze Spółki szacują, że roczne przychody wyniosą ponad 200 mln zł, do tego dochodzi jeszcze EBITDA szacowana na ponad 40 mln zł. W chwili obecnej zakład znajduje się nadal w fazie budowy.

Było...

Strażacy podsumowali

Komenda Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Biłgoraju podsumowała działalność za miniony rok. W spotkaniu wzięli udział: Lubelski Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej - st. bryg. Tadeusz Milewski, Starosta Biłgorajski Marian Tokarski, Przedstawiciel Burmistrza Miasta Biłgoraja Sekretarz UM w Biłgoraju Bogdan Kowalik oraz Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP st. bryg. w st. spocz. Mieczysław Skura.

Spotkanie było okazją do wręczenia nagród pieniężnych przyznanych przez Komendanta Powiatowego strażakom, którzy szczególnie wyróżnili się w roku 2011. Następnie Komendant Powiatowy PSP bryg. Krzysztof Michoński przedstawił w formie prezentacji multimedialnej charakterystykę Powiatu Biłgorajskiego oraz zadania zrealizowane w roku 2011. Przedstawione zostały również założenia do realizacji w roku 2012 w tym planowane zakupy sprzętu ratowniczego i terenowego samochodu gaśniczego.

Mariusz Polowy



Mariusz Polowy student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTS.

Wczoraj wróciłem z zakładu: nie jestem już szkodliwy. Niech i tak będzie. Lecz przysięgam, że każdy na mem miejscu, w podobnych okolicznościach doszedłby w końcu tam, gdzie ja... - rozpoczyna jedno ze swoich opowiadań Stefan Grabiński - Nie jestem chory i nie byłem nim nigdy nawet wtedy... tak... nawet wtedy. To, co zrobiłem, wynikało nie z jakiegoś zbrocenia, lecz było konieczne, jak nimi są przejawy żywiołów, jak śmierć i życie wynikało ze środo-wiska z oczywistością niezachwianą. Nie jestem i nie byłem nigdy psychopatą! (...) I nie wiem czemu jeszcze żyję i na co, i że w ogóle po tem żyć mogę. W pokutę nie wierzę; zresztą nie czuję się winnym...

Tak skonstruowany wstęp wprowadza czytelnika w atmosferę grozy i sprawia, że pojawia się w jego umyśle nieodparta chęć poznania tragicznych wydarzeń. Nieszczęśnik rozpoczyna więc swoją opowieść o tym, jak wraz z dziećmi, które przyszło mu samotnie wychowywać wyprawił się do miasta w poszukiwaniu miejsca na spędzenie jesiennych miesięcy. W trakcie poszukiwań jego uwagę przyciągnęła dość dziwna na pierwszy rzut oka budowla wzniesiona pośród zaniedbanego sadu i zupełnie niezamieszkała. Pokusa przyjrzenia się z bliska temu miejscu była silniejsza niż zdrowy rozsądek. Podczas zwiedzania, zza budynku wyłoniła się nagle leciwa kobieta, która przyszła, by przestrzec przed wynajęciem domu. Staruszka zniknęła potem równie niespodziewanie jak się pojawiła, a jej słowa obudziły tylko ciekawość i nieodpartą chęć zamieszkania w tym miejscu. Bohater wprowadza się więc wraz z dziećmi do owej chaty, by zasnąć spokoju przy jednoczesnej bliskości miasta oraz położyć kres plotkom o „szalonej zagrodzie”. Okazuje się jednak, że rzeczywiście, jest to miejsce przeklęte. W niewytłumaczalny sposób, z dnia na dzień ojciec

W PRZESTRZENI GROZY I NIESAMOWITOŚCI

Wampiry, demony, opuszczone domy, dziwne przestrzenie, niesamowite zdarzenia - wszystkie te elementy w równym stopniu budzą zainteresowanie dziś, jak czyniły to sto lat temu. Zapewne niewielu z nas wie, że na długo przed pojawieniem się w przestrzeni literackiej powieści Stephena Kinga, utwory tego typu wychodziły spod pióra polskiego pisarza Stefana Grabińskiego.

staje się coraz bardziej agresywny, aż wreszcie popełnia straszliwą zbrodnię mordując własne dzieci. Po tym wydarzeniu trafia do zakładu psychiatrycznego.

Opisany utwór pochodzi ze zbioru *Z wyjątków. W pomrokach wiary* (1909r.), który stanowił debiut, zaledwie dwudziestodwuletniego wówczas pisarza ze Lwowa. Tomów opowiadań wydał Grabiński jeszcze sześć, do tego cztery powieści i trzy utwory dramatyczne. Wszystkie utrzymane w konwencji grozy i niesamowitości - na najwyższym literackim poziomie.

„Książę fantastów” tworzył dzieła, w których świat poddany jest ciągłemu działaniu sił nadprzyrodzonych. Ale kreowana przez niego rzeczywistość nie była tylko fikcją literacką - całe życie pisarza obracało się wokół przeświadczenia, że istnieją tajemne moce zdolne zmieniać bieg wydarzeń; siły dobra i zła, których działania w żaden sposób nie można wytłumaczyć. Uważał, za Bergsonem, że istotę bytu charakteryzuje nieustanny ruch, przez co samo w sobie jest już ono nad wyraz niezwykle i niepowtarzalne. Dlatego też zadaniem sztuki jest uchwycenie tej dynamiki w sposób jak najbardziej niekonwencjonalny. Pisarz zdawał sobie sprawę z faktu, że jest prekursorem w dziedzinie tak pojmowanej grozy i niesamowitości na płaszczyźnie rodzimej literatury. Z pewnością widział w tym niepowtarzalną szansę zaistnienia na szerszą skalę w świadomości czytelników i krytyków; jego opowiadania, inspirowane twórczością Edgara Poe zadziwiała przecież przez pewien czas całe, tak zacne, środowisko lwowskie. Niestety przeszkodą nie do pokonania okazała się schematyczność polskiej świadomości literackiej, która od wieków współgrała z sytuacją polityczną. Kraj nieustannie borykał się z poważnymi problemami, z których największymi były

wojny. Pisarze i poeci, tak jak reszta społeczeństwa nie mogli poczuć się prawdziwie wolni. Dlatego też od czasów romantyzmu utwory utrzymane w konwencji grozy i niesamowitości nie znalazły w kręgu rodzimych odbiorców należnego im uznania. Dużo mniejszym echem niż wewnątrz innych narodów europejskich odbiły się choćby dzieła wspomnianego już klasyka grozy, Edgara Poe. Nic więc dziwnego, że nawet zainteresowanie współczesnymi młodopolanom pisarzami, takimi jak Lovecraft, Hodgson Ewers, de la Mare, Chambers, Blackwood, Meyrink czy też bracia Berson, nie było duże. Nie oznacza to jednak, że na polskim gruncie nie powstawały godne zainteresowania utwory tego typu - spod piór rodzimych pisarzy wychodziły także i opowiadania oscylujące wokół niesamowitości i grozy. Zazwyczaj jednak były one odosobnione, zajmowały w kontekście całej ich twórczości miejsce peryferyjne.

Twórczość Stefana Grabińskiego to zjawisko niezwykle w polskiej literaturze, w której nurt niesamowitości nigdy nie został należycie doceniony. Nadrzędny cel utworów grozy, nastawiony na wywoływanie wśród odbiorców dreszczu niepokoju i strachu, niósł ze sobą, pozornie, liczne ograniczenia w zakresie doboru motywów i środków ekspresji, jakie miał do dyspozycji pisarz zajmujący się tą tematyką. Działalność „księcia fantastów” zdaje się jednak przeczyć tej hipotezie. Analizując jego dzieła zauważamy wyraźnie ogromną różnorodność, wielobarwność i oryginalność podejmowanych wątków. Opuszczone przez ludzi „nawiedzone domy”, duchy, zjawy, wampiry - doskonale znane czytelnikom za sprawą wielu innych tekstów kultury, pokazywał Grabiński w sposób niejednokrotnie zupełnie odmienny i niezwykły.

W powieści *Wyspa Itongo* jakaś

dziwna, wroga siła uwięziona w czterech ścianach przeklętego domu samodzielnie steruje poczynaniami ludzi, najpierw zmuszając ich do spędzenia nocy w jego wnętrzu i poczęcia dziecka, by potem kierować ich losami w sposób z góry przez siebie ustalony. Podporządkowuje sobie jednostkę, pozwalając jej jednocześnie na przeżywanie własnego szczęścia i miłości; rozbudza nadzieję, by potem odebrać ją bezpowrotnie. Istoty pozamaterialne wkraczają w przestrzeń ziemską nie tylko po to, by przestrzec jej mieszkańców przed widmem potępienia i śmierci, lecz by dać upust swoim żądom i skrywanym dotąd pragnieniom, tak jak w opowiadaniach: Na wzgórzu róż lub W domu Sary. Kreacja postaci wampira poraża niezwykłą świeżością i innowacyjnością. W jednym z pierwszych swoich utworów pokazuje Grabiński bohatera od wielu lat przebywającego w grobie, który ani do końca nie umiera, ani też zupełnie się nie odradza - tkwi gdzieś w przestrzeni między światem i zaświatem. W Pomście ziemi wampirem jest kobieta, która nie pije krwi mężczyzny, lecz wysysa z niego nadludzki talent i siły witalne.

Również motywy demoniczne pisarz realizuje w sposób wyjątkowy i niekonwencjonalny. Czarownica Kama Bronicz z powieści *Salamandra* jest postacią bardzo dynamiczną, obdarzoną niezwykłymi zdolnościami, lecz jednocześnie bliską człowiekowi, dzielącą z nim jego własne słabości, żądze i potrzeby. Diabeł w postaci Pawła Kuternózki z *Cienia Bafometa* to, bynajmniej, nie uosobienie wszechpotężnej mocy zła, lecz filigranowy, wywołujący politowanie sprzedawca dewocjonalistów, ukazujący szatańskie oblicze dopiero na płaszczyźnie psychiki bohatera.

Nie sposób pominąć także cykli opowiadań Grabińskiego ze ściśle określonym tematem nadrzędnym. Jednym z nich jest, oczywiście, *Demon ruchu*, gdzie w mistrzowski sposób wprowadza autor czytelnika w przestrzeń kolejową, by w niej przerażać go i zadziwiać; pokazywać zupełnie inny wymiar przeżyć wewnętrznych uczestników wydarzeń. Podobnie dzieje się w *Księdze Ognia*, w której wrogi żywioł nie jest zależny od woli człowieka, lecz zupełnie odwrotnie to on w pełni warunkuje ludzkie

poczynania. Trudno wreszcie nie docenić ponadczasowości dzieł „polskiego Poe”, które w równym stopniu zachwycają odbiorców obecnie, jak czyniły to niemal sto lat temu.

Niewielu w historii literatury polskiej możemy odnaleźć twórców grozy, których utwory nie tylko realizowałyby ów nurt, ale także stały na wysokim poziomie. Optymizmem napawa jednak widoczny wzrost zainteresowania twórczością Grabińskiego, który można zaobserwować na przestrzeni ostatnich lat. Być może dzieje się tak dlatego, że nurt niesamowitości wewnątrz szeroko pojętej fantastyki dopiero zaczyna nabierać „znaczenia”, historycy literatury, a nie jak dotąd wyłącznie sami czytelnicy, wreszcie dostrzegają w nim walory artystyczne. Utwory fantastyczne, a wśród nich zatem także te, utrzymane w konwencji grozy, odkrywane są „na nowo” i przy pomocy nowoczesnych metod badawczych ponownie analizowane. Stąd, coraz częściej mówi się o konieczności wznowienia wydań spuścizny Stefana Grabińskiego. Mówi się... i, jak dotąd, na tym poprzestaje. W niewielu już miejscach można uzyskać dostęp do dzieł pisarza, choć jeszcze w latach osiemdziesiątych nie było to wcale takie trudne. Na szczęście istnieją biblioteki, a wśród nich nasza - biłgorajska Miejska Biblioteka Publiczna, która posiada w swoich zbiorach te unikatowe obecnie publikacje.

Z pewnością spotkanie z pisarzem nie będzie czasem straconym, ponieważ jego dzieła mają jeszcze jedną poważną zaletę: czyta się je jednym tchem, z dużym zaciekawieniem. Zwłaszcza, gdy weźmiemy sobie do serca sugestię pierwszego recenzenta utworów Grabińskiego Karola Irzykowskiego, by podejmować czytanie *późnym wieczorem zimowym, przy drwach płonących w kominku, gdzieś na wsi, gdy na dworze «zawierucha mokrym śniegiem dmie», a wilki gdzieś wyją. Po czytaniu nie zasypiać, bo i tak zasnąć nie będzie można, lecz rozmawiać długo w noc o krańcach ziemi, o niebie i piekle (...)*. Co prawda zima już za nami, ale noce i poranki nadal bywają chłodne... ■

Było...

Pieniądze od marszałka

Ze 180 tys. zł, które w tym roku trafi od Marszałka Województwa na Zamojszczyznę, organizacje i stowarzyszenia działające w strefie kultury na terenie Powiatu Biłgorajskiego otrzymają blisko 50 tys. zł.

4,4 tys. zł dotacji Marszałka trafi do Towarzystwa Przyjaciół Chóru Męskiego Ziemi Biłgorajskiej „Echo”. 7,5 tys. zł otrzymało Stowarzyszenie „Teatr i Muzyka” działające przy Biłgorajskim Centrum Kultury. Kwota 17,6 tys. zł weszprze przygotowywane przez Fundację Kresy 2000 widowisko „Requiem dla gospodyni pielgrzymowanie teatralne”.

Parafia Rzymskokatolicka w Górecku Kościelnym otrzyma 9 tys. zł na honoraria dla artystów występujących podczas XVII Festiwalu Pieśni Maryjnej "Górecko 2012". Tarnogrodzkie Towarzystwo Regionalne otrzymało dwie dotacje: 8,7 tys. zł na organizację XXIX Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, i 6,7 tys. zł na organizację XI Ogólnopolskich Integrycyjnych Warsztatów Artystycznych „Malowany Wschód”.

Kobiety świętowały na sportowo

Zajęcia taneczne, zumba, pilates, a nawet sauna i siłownia - to scenariusz Sportowego Dnia Kobiet zorganizowanego na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Biłgoraju. Impreza cieszyła się ogromną popularnością. Setki pań aktywnie spędziły swoje święto.

Sportowy Dzień Kobiet był doskonałą okazją do zapoznania się ze wszystkimi oferowanymi przez Ośrodek Sportu i Rekreacji atrakcjami. W tym wyjątkowym dniu, 8 marca, z sauny, siłowni, zajęć prowadzonych przez doświadczonych instruktorów można było skorzystać bezpłatnie. Tak też zrobiło kilkaset pań, które od godz. 16 aktywnie świętowały Międzynarodowy Dzień Kobiet. Na zakończenie aktywnego dnia, można było skorzystać z zajęć pilates. Wieczorem organizatorzy zaprosili do restauracji Sitarska.

„W czerwieni jej do twarzy...”

...to tytuł wystawy, której uroczyste otwarcie miało miejsce w Galeriach MDK 8 marca. Data była nie przypadkowa - to wystawa o kobietach matkach, siostrach, koleżankach, nauczycielkach widzianych oczami dzieci i młodzieży, pracujących w pracowni plastycznej MDK pod kierunkiem pani Ireny Kupczak.



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

1 lutego br. Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku, to jest w rocznicę 37-letniej historii

Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce. To poważne uznanie dla tak szlachetnego ruchu wśród ludzi starszych. Słuchaczy, czy raczej uczestników, tych uniwersytetów mamy w Polsce ponad 100 tys.

Kongres

Głównym wydarzeniem obchodów Roku UTW był kongres zorganizowany w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie pod hasłem „Innowacyjne uniwersytety trzeciego wieku dla społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki”. Kongres, mimo, że uczestniczyło w nim blisko 3 tys. osób, nie cieszył się większym zainteresowaniem mediów, zajętych wydarzeniami politycznymi. Przybyli, jednak znamienici goście: premier Donald Tusk, wicemarszałek Senatu Maria Pańczyk-Pozdziej, przewodnicząca komisji rozwoju regionalnego Parlamentu Europejskiego Danuta Hubner i wielu innych, a patronat objęła małżonka prezydenta RP Anna Komorowska, która otwierając kongres, powiedziała:

- Z satysfakcją mogę stwierdzić, że ta niezwykle wartościowa forma aktywizacji seniorów jest coraz bardziej doceniana i propagowana. Przede wszystkim cieszy się stale wzrastająca liczba uniwersytetów trzeciego wieku oraz dbałość o ich wysoki poziom. Trudno odmówić racji powiedzeniu, że młodość to nie tyle wiek metrykalny, ile stan umysłu i ducha. Osoby aktywne umysłowo i fizycznie szukające nowych wyzwań są pełne energii, optymizmu, radości życia(...) Właśnie takie nastawienie poprawia stan zdrowia i sprzyja długowieczności, pozwala radzić sobie w chwilach trudnych, adaptować się do zmian, sprawnie

GAUDEAMUS SENIORÓW

Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus... (Cieszymy się więc, pókiśmy młodzi...), tą osiemnastowieczną pieśnią, żacy wszystkich uczelni rozpoczynają rok akademicki. Od 1975 r. pieśnią tą otwierają swój rok akademicki seniorzy większości Uniwersytetów Trzeciego Wieku, niejako na przekór treści tej pieśni.

Rok 2012 jest Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Związek z tym miał Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku (UTW) w Warszawie 19 marca br.

W Biłgoraju mamy Stowarzyszenie Biłgorajski Uniwersytet Trzeciego Wieku, które działa już od 10 lat.



Zebranie zarządu UTW

wykorzystywać wiedzę i umiejętności.

Podczas obrad wygłoszono wiele prelekcji, odbyły się też spotkania robocze i dyskusje panelowe.

Organizatorami Roku Uniwersytetów Trzeciego Wieku są: Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku, Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku oraz Fundacja dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dążą oni do podniesienia rangi kształcenia osób starszych i objęcia go systemowym wsparciem ze strony państwa.

Celem obchodów Roku UTW jest podkreślenie roli UTW w aktywizacji osób starszych oraz zwrócenie uwagi na nasilające się problemy społeczne związane ze starzeniem się społeczeństwa. Za cel ustanowienia Roku UTW uznano też podniesienie kształcenia osób starszych do rangi rządowego zadania administracji publicznej i objęcie go systemowym wsparciem ze strony Państwa, czyli stworzenie podwalin partnerstwa między środowiskiem

UTW a najwyższymi organami RP.

O początkach, zdań kilka

Pierwszy Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał w 1973 r., przy uniwersytecie w Tuluzie we Francji, utworzył go prof. Pierre Vellas. Wkrótce zaczęły powstawać inne uniwersytety nie tylko we Francji, ale i w innych krajach Europy i świata. W 1975 r., przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie - z inicjatywy prof. dr hab. med. Haliny Szwarz (1923-2002) - wybitnej działaczki niepodległościowej z czasów II wojny światowej, powstał Uniwersytet Trzeciego Wieku będący pierwszą taką placówką w Polsce i jedną z pierwszych w Europie. Obecnie placówka nosi imię Haliny Szwarz.

W następnych latach, prof. Halina Szwarz była inicjatorką powołania w Polsce kolejnych tego typu uniwersytetów: w 1976 roku we Wrocławiu, w 1977 roku w Opolu, w 1978 roku w Szczecinie, a nieco później w Łodzi i kilku innych większych miastach. W lipcu 1980 roku prof. Halina Szwarz wystąpiła

z inicjatywą powołania UTW w Lublinie. Jej inicjatywa trafiła do Zarządu Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej (TWWP) w którym działali jako wolontariusze pracownicy Zakładu Andragogiki UMCS. Trud organizacji Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku przejęła dr Zofia Zaorska i doc. dr Mieczysław Marczuk.

Zarząd Lubelskiego Oddziału TWWP na posiedzeniu w dniu 18 września 1985 roku podjął uchwałę o powołaniu LUTW jako swojej agendy wspieranej naukowo, organizacyjnie i finansowo. Inauguracja pierwszego roku zajęć odbyła się 30 października 1985 r., w auli UMCS, gdzie rektor prof. Stanisław Uziak uroczystie rozpoczął działalność LUTW. W miastach akademickich UTW rozwijały się bazując na kadrze naukowej. Z tego względu kierunki ich działań skupiały się głównie na edukacji audytoryjnej. W miejscowościach, które nie były ośrodkami akademickimi powstawały początkowo filie takich uniwersytetów pod patronatami wyższych uczelni i z upływem czasu ich kierunki rozwoju zmierzały szerzej do działalności kulturalno-oświatowej i integracyjnej, niekiedy jako stowarzyszenia. Taką formę przyjął Biłgorajski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Obecnie w Polsce działa 385 UTW, skupiają ponad 100 tys. słuchaczy. Działają one w różnych ramach

Uniwersytet społeczny

Powszechna opinia potwierdza tezę mówiąca o tym, że UTW są coraz bardziej popularnym sposobem na życie seniorów głównie, dlatego, że reprezentują wyjątkową interdyscyplinarności swojej działalności. Występuje tu szeroka gama poznawcza tematów, mówi się o medycynie, historii, prawie, przyrodzie, literaturze, psychologii itd. Tu każdy, bez względu na zainteresowania i wykształcenie może znaleźć dla siebie coś ciekawego, może realizować marzenia z młodości, angażować się w pracę społeczną, uzupełniać lub aktualizować wiedzę, prowadzić aktywny tryb życia, podróżować, a przede wszystkim być wśród ludzi podobnych do siebie, kreatywnych, utalentowanych artystycznie, pragnących wreszcie zrobić coś dla tego środowiska. Tu można przekonać się do asertywności wobec często zaborczej rodziny, do konieczności znajomości praw obywatelskich, konsumenckich, praw pacjenta, do konieczności walki z bezdusnością urzędów i wielu innych aspektów życia codziennego. Z drugiej strony aktywność społeczna seniorów pozwala na zachowanie równowagi psychicznej w początku okresu przerwania kontaktów zawodowych, przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu i samotności. To szczególnie ważne w przypadkach losowych, kiedy członkowie rodziny - dzieci, wnuki dorastają i idą własną drogą.



Seniorzy aktywnie spędzają czas, m.in. na spacerach z kijkami.

organizacyjnych, jednak w większości pod auspicjami uczelni wyższych. Oferują różnego rodzaju zajęcia: wykłady, zajęcia artystyczne lub sportowe.

Dobra kondycja psychofizyczna, efekt profilaktyki gerontologicznej pozwala przedłużać „trzeci wiek” jako okres pełnej samodzielności do okresu „czwartego wieku”, jako

czasu postępującej niesamodzielności, wymagającej pomocy ze strony rodziny i osób trzecich.

Wśród uczestników UTW jedni realizują swoje marzenia edukacyjne, inni uzupełniają i wzbogacają swoją kierunkową wiedzę, jeszcze inni poszukują tu zwykłych ludzkich kontaktów i często wsparcia, porady i pomocy duchowej. Sprawia to, że UTW są zespołami o bardzo bogatej strukturze społecznej.

- Uniwersytety Trzeciego Wieku spełniają bardzo ważną rolę nie tylko jako miejsce, gdzie osoby starsze mogą zdobywać wiedzę i rozwijać zainteresowania, ale także, jako miejsce, gdzie mogą nawiązywać kontakty z osobami w podobnym wieku. Dlatego ważne jest zapewnienie łatwego dostępu do UTW - uważa prof. Piotr Błędowski, prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego.

Biłgorajski UTW

17 grudnia 2002 r., w Biłgoraju rozpoczęła działalność Filia Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Początkowo baza dydaktyczna została ulokowana w DPS, zwanym powszechnie Domem Kombatanta. Wielką przychylność okazał wówczas dyrektor Krzysztof Żbikowski, udostępniając nie tylko salę wykładową, ale również zaplecze rekreacyjno-rehabilitacyjne. Filia powstała również dzięki zabiegom dyrektora Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju Zygmunta Dechnika. W gronie założycieli znaleźli się też: Witold Dembowski - pierwszy kierownik filii, Wiesław Różyński, Leokadia Kubacka i inni. Wykład inauguracyjny o UTW wygłosiła wówczas pani dr Wiesława Majczakowa - przewodnicząca Rady LUTW. Od 23 listopada 2008r. w miejsce Filii LUTW powstało Stowarzyszenie Biłgorajski Uniwersytet Trzeciego Wieku (BUTW). W statucie czytamy: Celem Stowarzyszenia jest prowadzenie działalności w dziedzinie oświaty, kultury, ochrony zdrowia, rekreacji i turystyki, przeznaczony dla osób dorosłych i starszych. (...) Kształtowanie postaw społeczeństwa obywatelskiego i przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu, samopomoc koleżeńska.

Stowarzyszenie reprezentuje zarząd, prezesem jest Jadwiga Smółka, ponadto w skład zarządu wchodzi: Krzysztof Piestrzeniewicz, Krystyna Kurek, Alicja Łysikowska.▶

Było...

Minister w gminie

Minister Rozwoju Regionalnego Elżbieta Bieńkowska oraz m. in. Marszałek Krzysztof Hetman i wiceminister Marceli Niezgoda wzięli udział w przekazaniu potwierdzenia otrzymania przez Gminę Biłgoraj dotacji na budowę kanalizacji w Dąbrowicy.

- Gmina Biłgoraj stała się taką symboliczną gminą w Polsce, gminą, która dynamicznie się rozwija, która skutecznie pozyskuje fundusze europejskie, gminą która także z powodzeniem realizuje nowe inwestycje - mówiła Bieńkowska. Minister Rozwoju Regionalnego przedstawiła zebranym perspektywę finansową na najbliższe lata oraz przybliżyła stan negocjacji nad nowym unijnym budżetem, w którym polska ma zapisane 80 miliardów euro.

O planach rozwoju Województwa Lubelskiego w perspektywie do roku 2020 mówił Marszałek Krzysztof Hetman, zaś Starosta Biłgorajski Marian Tokarski i Burmistrz Biłgoraja Janusz Roslan gratulowali Wójtowi Rożyńskiemu otrzymania prawie 6 milionowej dotacji.

Jubileusz i Turniej Tańca po biłgorajsku

18 marca 2012 roku w niedzielę w Hali Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego: Biłgoraj 2012. Organizatorem przedsięwzięcia był Młodzieżowy Dom Kultury w Biłgoraju, Klub Tańca Towarzyskiego "IMPULS" oraz Rada Rodziców MDK.

Był to jednocześnie Jubileusz 20-lecia istnienia Klubu Tańca Towarzyskiego "MPULS" działającego w Młodzieżowym Domu Kultury w Biłgoraju pod kierunkiem pani Urszuli Demuchy.

Do Biłgoraja zjechały pary tańca towarzyskiego z wielu zakątków Polski. Turniej nie mógłby się odbyć, gdyby nie wsparcie finansowe przedstawicieli władz samorządowych, a przede wszystkim, gdyby nie wsparcie finansowe Starostwa Powiatowego, na czele z Panem Starostą Marianem Tokarskim - gospo-darzem imprezy.

Jubileuszowe życzenia i kwiaty na ręce Pani Urszuli Demuchy składali: Marian Tokarski Starosta Biłgorajski, Janusz Roslan Burmistrz Miasta Biłgoraj, Jan Lelonek Kierownik Zamojskiego Oddziału Zamiejscowego Lubelskiego Kuratorium Oświaty, Wiesław Różyński Wójt Gminy Biłgoraj, a także Piotr Szeliga Poseł RP.

- Działamy na zasadzie wolontariatu, nie dysponujemy wystarczającymi środkami na wynagrodzenia i działalność edukacyjną, próbujemy pozyskiwać środki z grantów i konkursów. Musimy poszukiwać wykładowców, którzy zechcą spotkać się z nami bezinteresownie. Korzystamy z miejscowych prelegentów, tu trzeba wymienić szczególnie takie osoby jak: Witold Dembowski, Andrzej Czacharowski, Zenon Małysz, lekarz Robert Wójcik i burmistrz Janusz Roslan, który corocznie informuje nas o sytuacji miasta, oraz wielu innych. Podkreśliłam, że bez wsparcia takich sponsorów jak: Bank Spółdzielczy w Biłgoraju, Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej i Burmistrz Biłgoraja, nasza działalność byłaby trudna. W tym miejscu za to wsparcie bardzo dziękuję. Poza tym prowadzimy koła i zespoły zainteresowań mówi prezes J. Smółka.

Aktywne zespoły BUTW to: Literacki prezentujący twórczość członków uniwersytetu, kierowany przez panią Danutę Kitowską i Artystyczny szczególnie aktywny, organizujący wszystkie imprezy okolicznościowe. O działalności zespołu i swojej obecności w BUTW, mówi kierująca tym zespołem Halina Wlaź:

- Na ponad 37 lat uświadom wszystko to, co kochałam, a przecieć przez cały długi okres mojej edukacji, tak bardzo ważnymi były: miłość do poezji, uczestnictwo w kółkach recytatorskich, śpiew w chórach i zespołach wokalnych, tańce ludowe, uczestnictwo w dyskusyjnych klubach filmowych itd. Dlatego też, gdy nieuchronnie zbliżałam się do końca rozdziału mojego życia pt. „Praca” wiedziałam co będę robić na emeryturze. Wiedziałam również, że takie możliwości dają Uniwersytety Trzeciego Wieku. Jestem tu już piąty rok i ani przez chwilę nie żałuję tej decyzji. Poznałam, na wykładach, wielu wspaniałych ludzi, którzy realizowali swoje pasje literackie, historyczne, turystyczne i inne. Wykłady z dziedziny zdrowia, rehabilitacji - okazały się bardzo przydatne. Na BUTW uczyłam się języka angielskiego, rozszerzałam wiedzę o komputerze. Ćwiczenia na basenie, z piłką, czy marsze Nordic Walking poprawiły moją sprawność fizyczną. Wycieczki pozwoliły mi poznać uroczyska zakątki najbliższej

okolicy i kraju. Jednak najbardziej zajmuje mnie „moje ukochane dziecko” Zespół Artystyczny, który założyłam i funkcjonuje już czwarty rok Specjalizujemy się w spektaklach słowno-muzycznych, przygotowywanych na różne okazje i uroczystości. Prezentujemy je nie tylko na BUTW, ale i gościnnie w innych miejscach. Między innymi uczestniczyliśmy w XVI Festiwalu Pieśni Maryjnej w Górecku. Główną naszą zasadą jest żyć pogodnie wśród ludzi i dawać innym coś z siebie. Bo tak naprawdę, to od nas zależy, jak upłynie nam jesień życia.

W tym miejscu dodać należy, że pani Halina sama pisze scenariusze i reżyseruje każdy spektakl. Aktualnie przygotowuje się do obchodów X-lecia BUTW, w bieżącym roku. Jubileusz połączony zostanie z Dniem Seniora jako impreza otwarta i ma odbyć się już w nowym BCK. Trzecim aktywnym zespołem jest Zespół Turystyczny działający pod kierunkiem Krzysztofa Piestrzeniewicza. Organizowane są, przeważnie, jednodniowe wycieczki krajoznawcze np. po Roztoczu, do zwierzynca w Bałtowie, Górecka Kościelnego, Sandomierza itp. Wszystkie cieszą się wielkim zainteresowaniem uczestników i stanowią ciekawe urozmaicenie zajęć uniwersyteckich.

BUTW liczy 56 członków z wielką przewagą kobiet. Wiek seniorów jest różny od 50 lat do 84. Przeważają osoby z wykształceniem średnim. Zajęcia są dostosowane do zainteresowań słuchaczy - aby nim zostać wystarczą dobre chęci. Drzwi Kolegium UMCS w Biłgoraju, gdzie jest siedziba BUTW, są otwarte dla wszystkich. ■



Pisanki

Wielkanoc to największe święto dla Chrześcijan. Kojarzy nam się z wiosną, ale też z zielenią, palmami, śmigusem - dyngusem i oczywiście pisankami, tj. w różny sposób przyozdabianymi jajkami. Ta obrzędowość wiosenno-wielkanocna - wiąże się z następującymi symbolami: wodą, zieloną gałęzią, ogniem i jajkiem. Wiąże się to z tym, że w Wielką Sobotę Kościół poświęca wodę, przed kościołem pali się ognisko, natomiast zielona gałąź kojarzy nam się chociażby z palmą, zaś jajko jest symbolem początku, odrodzenia do nowego życia.

Jajko, które kojarzy nam się z Wielkanocą to z jednej strony jajko, którym dzieli się rodzina podczas śniadania wielkanocnego, święcone wraz z innymi pokarmami w koszyczku w Wielką Sobotę, z drugiej zaś strony - jajko - pisanka. Pisanki, w zależności od sposobu zdobienia, dzieli się w Polsce na trzy główne rodzaje: kraszanki, pisanki i skrobanki. Na Zamojszczyźnie podstawowe grupy pisanek to: hrubieszowskie, biłgorajskie, zamojskie i tomaszowskie. W okolicach Frampola na pisanki mówiono - „piski”, „malowaniki”. Pisankom przypisywano wielorakie znaczenie, były nie tylko darem, ale miały też chronić gospodarstwo przed pożarem i wszelkimi nieszczęściami, ponadto były też używane w celach leczniczych, a skorupki poświęconego jajka wrzucano do worków z ziemniakami, żeby chroniły przed szkodnikami, zakopywano je również w ogródku lub oddawano kurom. Skorupy z pisanki służyły także do okadzania chorego bydła.

W regionie biłgorajskim, tak jak i kiedyś wszędzie w Wielkim Tygodniu, dziewczęta pisały pisanki, które następnie służyły nie tylko do ozdabiania kosza ze święconką, ale też wzajemnego obdarowywania się, np. dziewczęta dawały je chłopcom w dowód sympatii lub wykupywały się nimi przed oblewaniem. Miały w ten sposób znaczenie zalotne. Pisanek dawała też w prezencie matka chrzestna swoim chrześniakom. Obdarowywano nimi także żebraków, aby ci modlili się za dusze nieżyjących członków rodziny. Pisanki były najpopularniejszym prezentem w okresie Świąt Wielkanocnych. Ponadto pisanki służyły także do zabawy (toczenie, rozbijanie i wzajemne sobie ich odbieranie).

W okresie Wielkanocy, podobnie jak w czasie Bożego Narodzenia, rozpowszechnione było na Lubelszczyźnie chodzenie z życzeniami, co przybierało różne formy. Za to wielkanocne koledowanie dostawano najczęściej pisanki, ale też poczęstunek czy pieniądze.

Pisanki wykonywano (kрасило się) w Wielkim Tygodniu. Jajka zdobiono na dwa sposoby: techniką batikową, polegającą na rozproszaniu gorącego wosku pszczelego specjalnym pisakiem, lub techniką zeskrobywania pomalowanej skorupki przy pomocy ostrego noża czy np. igły. Niekiedy tylko malowano. Jajka jednobarwne zwano byczkami. Pisanki wykonywane w okolicach Biłgoraja uchodzą za jedno z najciekawszych na Lubelszczyźnie. Barwiono je najpierw w odpowiednich wywarach, a dopiero później pisano. Przykładowo, kolor zielony otrzymywano z wywaru młodych pędów żyta, czarny z kory dębowej, z wywaru z cebuli pomarańczowy lub brązowy; stosowano także żółty i czerwony. Zdobiono je głównie motywami gałązek jedliny, paproci czy złamanego krzyża. Z pisanek wykonywano także pajaki, rodzaj ozdoby zawieszanej pod sufitem. Do dziś w okolicach Biłgoraja piękne pisanki wyrabiane są w Korytkowie Dużym, Tereszpolu i Bukowej. Ktoś, kto nie umiał sam zrobić pięknie zdobionych pisanek, albo je kupował albo tylko barwił na jeden kolor w wywarze z cebuli, buraka cukrowego, kory olszynowej czy pędów żyta.

Alfreda Magdziakowa w książce *Rok obrzędowy mojego regionu* opisywała, w jaki sposób w jej wsi wykonywano pisanki:

Przed świętami i po świętach (do niedzieli przewodniej, tj. pierwszej

dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



po świętach) wykonywano pisanki. Jajka kraszono w cybulniku, zielonej ozimynie, osikowych baziach (kutiaszkach), korze dębowej lub w korze z dzikiej jabłoni. Robiono je w jednym kolorze, tzw. kraszanki albo byczki. Następnie ostrym kozikiem (cygankiem), lub innym stalowym narzędziem, wyskrobywano na nich różne wzory, w tym kwiaty. Niektóre wzory były tradycyjne, przechodziły z pokolenia na pokolenie, np. grabki, jodelki, wiatraczki, zawijasy. Pozostałe wymyślano na poczekaniu z głowy.

Wzory na pisankach robiono również gorącym woskiem. W tym celu z kawałeczka blaszki sporządzano lejeczek, osadzano go na końcu patyka i już pisak gotowy. Do lejki wkładano grudki wosku, rozgrzewano je nad płomieniem świecy lub lampy naftowej i rysowano wzory na czystym surowym jajku. Później wkładano to jajko na kilka godzin do farby, a następnie gotowano w tej farbie.

Jeśli pisanki miały być wielobarwne, to w barwniku tylko je podgrzewano, żeby zetrzeć szmatką wosk. Potem rysowano na pisanec kolejny wzór i znowu podgrzewano, lecz już w innym kolorze. I tak czyniono trzy albo cztery razy. Takie pisanki wychodziły bardzo kolorowe, „krasiste”, jak je nazywano; bardzo piękne. Szło jednak na nie sporo wosku i wymagały wiele pracy. Barwniki stosowano naturalne oraz używane zwykle do barwienia tkanin.

Dzisiaj pisanki zdobione są bardzo różnymi technikami. Poza techniką batikową (wykonywane przy pomocy wosku), mogą być wydrapywane, decoupage, wyklejane, malowane farbami, koronkowe, ażurowe, origami itd. Wszystkie są piękne i zawsze są jednym z najbardziej kojarczonych symboli Świąt Wielkanocnych. ■

Anna Iskra



Autorka książek - "Biłgorajska Ty Ziemi" i "Strój biłgorajski"; scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Tanew, wieloletni dy-

rektor Młodzieżowego Domu Kultury, pedagog i wychowawca młodzieży szkolnej.

Wielka Brytania to bardzo duże skupisko Polaków. Po Hindusach i Irlandczykach, Polacy stanowią obecnie trzecią, co do wielkości mniejszość narodową. Pierwszą polską emigrację polityczno-wojskową zapoczątkowała Klęska Powstania Listopadowego. Kolejna duża fala - emigrantów - Polaków dotarła na wyspy, po II wojnie światowej, a następnie fala emigracji zarobkowej lat 2000. Według raportu Ministerstwa Spraw Zagranicznych szacuje się, że w roku 2009 polscy emigranci stanowili w Wielkiej Brytanii 1 100 000 osób, z czego starej powojennej Polonii 150 000, a osób z ostatniej fali emigracji zarobkowej 950 000. Największym skupiskiem Polaków jest Londyn, gdzie mieszka jedna trzecia całej polskiej wspólnoty. Kolejnymi większymi ośrodkami miejskimi są Manchester, Birmingham, ale także Leicester, Edynburg, Glasgow. W Wielkiej Brytanii działa kilkanaście polskich zespołów folklorystycznych, które założyły Federację Polskich Zespołów Folklorystycznych. Główne cele federacji to między innymi rozpowszechnianie polskiej kultury folklorystycznej w Wielkiej Brytanii, tak w środowiskach polskich jak również w społeczeństwie brytyjskim, a także organizowanie polskich festiwali i występów zespołów. Wszystkie zespoły skupione w federacji występują regularnie na rozmaitych imprezach miejskich i towarzyskich, na lokalnych festiwalach etnicznych i charytatywnych. Niektóre występowały w telewizji i przed rodziną królewską. Łączy ich wspólne zamiłowanie do naszego bogatego i barwnego dziedzictwa.

W dniach 25 i 26 lutego 2012 roku, w Cambridge, w starym teatrze Cambridge Corn Exchange, odbył się

Polskie tęsknoty ...

"Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wylaniam... gdy myślę Ojczyzna - by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż, jak ją pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia."

[Karol Wojtyła - 1974]



A. Iskra i Polski Zespół POLONEZ z Manchester -stroje biłgorajskie

VIII Wielki Festiwal Polskiego Folkloru zorganizowany przez Federację Polskich Zespołów Folklorystycznych. Na deskach teatru zaprezentowało się 12 polskich zespołów folklorystycznych działających w Wielkiej Brytanii, które z pasją i temperamentem prezentowały tańce z różnych regionów Polski.

W ciągu 2 dni festiwalu, licznie zgromadzona publiczność wypełniająca teatr po brzegi (1000 miejsc), którą w większości stanowili Brytyjczycy, miała okazję zobaczyć między innymi tańce żywieckie, jurgowskie, kaszubskie, wielkopolskie, tańce lubelskie a także tańce biłgorajskie. Tańce biłgorajskie prezentował zespół Polonez z Manchester, z którym pracowałam przed festiwalem, przygotowując z nimi układ choreograficzny a także biłgorajskie stroje ludowe. Rekwizyty na scenę - czyli sита biłgorajskie - podarował zespołowi pan Mieczysław Mazur, nasz biłgorajski przedsiębiorca. Publiczność gromkimi brawami nagradzała wszystkich występujących, a tańce biłgorajskie podobały się bardzo nie tylko

zgromadzonej publiczności, ale także pozostałym zespołom uczestniczącym w festiwalu. Zebraliśmy bardzo wiele pochwał i podziękowań, w tym od polskiego konsula. Zarówno zespół Polonez jak i ja, byliśmy bardzo szczęśliwi i dumni, że udało nam się tak pięknie zaprezentować region biłgorajski. Na tym festiwalu spotkałam bardzo wielu moich znajomych, których poznałam jako uczestników Studium Folklorystycznego dla Instruktorów Zespołów Polonijnych na UMCS w Lublinie, a także uczestników szkolenia z zakresu tańców biłgorajskich, które przeprowadziłam dla nich w Londynie we wrześniu 2011r. Mieliliśmy okazję porozmawiać, wymienić uwagi i opinie, ale także zastanowić się przez chwilę, dlaczego oni to robią, dlaczego całymi rodzinami działają w polskich zespołach folklorystycznych. Ich wypowiedzi były bardzo różne. Basia Klimas -Sawyer - córka polskich emigrantów z Armii Andersa, prezes Federacji Polskich Zespołów Folklorystycznych, a także kierownik i choreograf zespołu

Orleńta z Londynu, powiedziała po prostu, że robią to dla polskości i dla samych siebie. Co ciekawe, mąż Basi, który jest rodowitym Anglikiem - emerytowany nauczyciel akademicki Gervais Sawyer - bierze udział w prezentacjach scenicznych zespołu Orleńta, który prowadzi jego żona i ich córka Laura.

Wszyscy oni w zespołach odnajdują ludzi podobnych sobie, chcących spotkać się z żywym polskim językiem, którego na co dzień niektórzy już nie używają, a w zespole śpiewają polskie pieśni, starają się mówić o polsku.

Trzeba zaznaczyć, że niektóre zespoły - takie jak Polonez - powstały w 1949 roku zaraz po wojnie, założone przez powojennych emigrantów polskich, głównie wywodzących się z polskich wojskowych, czy też ludzi niegodzących się na nowy polityczny ład Polski powojennej.

Obecnie w tych zespołach tańczą już trzecie pokolenie pierwszych emigrantów. Kim oni są?

Są to osoby już urodzone i wykształcone w Wielkiej Brytanii. Języka polskiego, na którego naukę obowiązkowo wysyłali ich rodzice, uczyli się w polskich szkołach sobotnio-niedzielnich, kiedy ich rówieśnicy Anglicy mieli czas wolny. Od dziadków i rodziców dowiadawali się o Polsce, o miejscach i ludziach, które oni pozostawili, szukając lepszego życia w Wielkiej Brytanii, ale za którymi tęsknili jak za rajem utraconym. Bo ojczyzna, w rozumieniu zwykłego człowieka to miejsca i ludzie, to znana pieśń, zwyczajowe zachowanie w okresie świąt religijnych i rodzinnych, a za tym na obczyźnie tęskni się najbardziej.

Zapytałam moich znajomych o krótka historię ich rodzin i o ich polskość.

Udzielili mi takich odpowiedzi:

Liz, - czyli Elżbieta Olga Gwiazdowska, rocznik 1959 urodzona w Manchester w Wielkiej Brytanii, ukończyła studia matematyczne, pracuje w szkole ponadpodstawowej jako nauczyciel matematyki, jest kierownikiem zespołu Polonez. Liz mówi: „, moi rodzice przyjechali tutaj po wojnie i pozostali, bo tu była praca a Polska nie była wolna”. Zarówno ona jak i jej brat Irek Gwiazdowski jako dzieci chodzili do polskiej szkoły, gdzie uczyli się języka

polskiego, a także zaczęli tańczyć w polskim zespole. Jej dzieci Nicola i Tadeusz, a także córka jej brata Joasia, poszli za ich przykładem i teraz, już jako osoby dorosłe, są w zespole Polonez. Nicola Griffin córka Liz, wykształcona specjalistka od języków europejskich, studiowała język niemiecki, francuski i hiszpański, ma 2 letniego synka Łukasza, z którym stara się mówić po polsku, i w stosownym czasie wyśle go również do polskiej szkoły i ma nadzieję, że także do polskiego zespołu.

Liz mówi - „jestem wzruszona tańcem i śpiewem i mam łzy w oczach. Myślę, że to jest wrodzone. Moja mama tańczyła w zespole jak była w szkole w Afryce podczas II wojny, a potem śpiewała w polskim chórze w Manchester. Dzieci moje też tańczą i mi pomagają prowadzić nasz zespół”. Kiedy Liz mówi o ojczyźnie, to myśli o Wielkiej Brytanii, ale jak sama mówi „więcej o Polsce”. Zaś dla Nikki - jej córki-ojczyzna to na równi Wielka Brytania i Polska.

Ania i Janek Krupscy -małżeństwo, prowadzą zespół Polesie w Leicester. Janek rocznik 1951, Ania rocznik 1962, obydwójce urodzili się w Wielkiej Brytanii. Mama Ani wywieziona z Brześcia na Syberię przez Afrykę dotarła do Anglii, ojciec z Warszawy- był wojskowym. Poznali się w Anglii.

Rodzice Janka - mama wywieziona na Syberie z Nowogródka koło Wilna, przez Indie dotarła do Anglii, ojciec pochodził z Grodna, był wojskowym. Mama Ani uczyła w polskiej szkole sobotniej, Janek i Ania chodzili do tej szkoły, teraz chodzą ich dzieci. Janek, Ania i ich dzieci pracują w zespole Polesie. Tak mówią: „, nasi członkowie w zespole są dla nas wielką rodziną i dzieci nasze kontynuują tradycję, którą my zaczęliśmy. Mamy ogromne poparcie w naszej wspólnocie w Leicester i czujemy, że oni nas szanują i z tego mamy respekt”. Janek i Ania mają wyższe wykształcenie zdobyte w Anglii. Obydwójce mówią, że kochają swój kraj zamieszkania, jakim jest Wielka Brytania, ale dla nich „ojczyzną jest Polska, kraj naszych rodziców i przodków”.

Jola Walczyk rocznik 1982, urodzona i wykształcona w Polsce. Do Anglii przybyła z falą najnowszej emigracji w 2006r. Jest mgr ekonomii

i ma dobrą i dobrze płatną pracę w swoim zawodzie, co jest rzadkością wśród osób z ostatniej emigracji. Mówi, że przyszła do polskiego zespołu folklorystycznego Polonez przede wszystkim „z chęci robienia czegoś pożytecznego. Uważam, że niewiele osób aktywnie promuje Polskę za granicami kraju. Jest to naprawdę przyjemna forma pokazywania skrawka naszej kultury”, ale dodaje, że jest to także najwyczejniej w świecie naprawdę fajna zabawa oraz wspaniałe spotkania z grupą ludzi, którzy mają jakąś pasję. Dla niej ojczyzną jest Polska. Jola tęskni za śpiewem ptaków, zapachem słomy, siana oraz morzem, ponieważ wszystko to towarzyszyło jej przez większość jej młodego życia. Wychowała się na polskiej wsi a teraz mieszka w dużym mieście w Anglii. Zastanawia się jednak czy nie idealizuje zbytnio wszystkiego jak mówi - „, będąc tak daleko od tego, co kocham i wszystkich, których kocham”.

Kiedy prowadziłam w Londynie warsztaty z tańców biłgorajskich, które trwały cały dzień i wymagały dużego wysiłku fizycznego, co jakiś czas robiłam krótkie przerwy na odpoczynek. Około godziny 5. po obiedzie również przewidziana była przerwa na herbatę. Ponieważ byliśmy wszyscy bardzo zaangażowani w naukę kolejnych tańców, zapytałam czy chcecie abyśmy teraz zrobili przerwę? Jedni odpowiadali nie - ćwiczymy dalej, inni tak odpocznijmy, a jeden z uczestników warsztatów powiedział „zrobmy przerwę na herbatę przecież jesteśmy Anglikami,, a po przerwie wszyscy dalej z zapałem uczyli się tańców polskich. ■

„Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny. Zagłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa i staje się dachem domu, w którym jesteśmy razem poza nim dźwięczy rzadko”.

[Karol Wojtyła 1974]



Kazimierz Szubiak

długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy. Dokumentalista opisujący życie w Biłgoraju sprzed lat.

Frampol

Wieś została osadzona w 1705r. przez hrabiego Franciszka Butlera. W 1736r. Frampol uzyskał prawa miejskie i początkowo był zwany Franopolem. W 1738r. król August III wydał przywilej zezwalający na otwarcie pięciu jarmarków rocznych oraz targów w każdą niedzielę, przeniesionych po latach na poniedziałek. Centrum miasta stanowił kwadratowy rynek.

W 1773 powstały we Frampolu cechy: tkacki, szewski i garncarski, a w XIX w. rzeźnicki. Staraniem Anny Wisłockiej, córki Butlera, erygowano w 1778r. parafię łańcisną przy istniejącym od 1740r. kościele drewnianym pod wezwaniem św. Jana Nepomucena i Matki Boskiej Szkaplerznej.

W połowie XIXw. Frampol przeszedł na własność T. Niemirowskiego, w 1852 rozbudowano miasto kosztem rynku, zmniejszając jego powierzchnię.

W 1827r. miasto należało do powiatu tarnogrodzkiego i liczyło 114 domów i 654 mieszkańców.

W latach 1873 - 1878 wybudowano murowany kościół, a w 1899r., wzniesiono przy kościele murowaną dzwonnice oraz powstał cmentarz rzymsko katolicki. Zabudowa miasteczka była wówczas całkowicie drewniana, charakterystyczny był typ domów tkackich ustawionych szczytem do ulicy. W 1860r. powstała we Frampolu synagoga. Był tu także cmentarz (kirkut) użytkowany do 1942r.

Frampol w skutek represji po powstaniu styczniowym utracił prawa miejskie w 1869r. pod koniec XIXw. osada liczyła 227 domów, 2154 mieszkańców, w tym 1189 Żydów i 958 katolików oraz 7 prawosławnych.

W 1913r. powstało Kółko Rolnicze im. St. Staszica. Wg spisu z 1921r. osada liczyła 366 domów, 2720 mieszkańców, w tym 1465 Żydów. Były tu dwie kaszarnie,

Największe miejscowości powiatu biłgorajskiego

Tereny położone na kresach Rzeczypospolitej były narażone na najazdy rabunkowe (kozackie, tatarskie) oraz niszczycielskie wyprawy szwedzkie, saskie, rosyjskie. W wyniku rozbiorów tereny biłgorajszczyzny zostały zagarnięte przez Austrię i Rosję.



Frampol - widok z lotu ptaka

2 prywatne tkalnie, 2 młyny i zakłady wyrobów lnianych.

13 września 1939r. cztery samoloty niemiecki zbombardowały miasto niszcząc niemal doszczętnie jego zabudowę i zabijając wielu mieszkańców.

Od listopada 1942r. do maja 1944r. Niemcy zabili 744 Żydów i ośmiu Polaków. W 1993r. Frampol odzyskał prawa miejskie. Zainteresowanych tym tematem polecam książkę Ryszarda Jasińskiego „Frampol”.

Goraj

Najstarsza miejscowość w powiecie biłgorajskim. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1377r., kiedy król Ludwik Węgierski nadaje swoim braciom zamek Goraj wraz ze wsiami: Łada, Radzięcin, Chrzanów. Dzwola, Kocudza, Biała, Branewka, Zdziłowice. Dymitr - brat króla - w 375r. podpisywał się „Demetyrijo de Goraj”.

Goraj uzyskał prawa miejskie prawdopodobnie w 1379r., wybudowano wówczas kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. Wielokrotnie dziedziczyli Goraj synowie Dymitra Gorajskiego. Do czasu, gdy w 1834

Mikołaj Firlej, dzięki królowi Zygmuntowi Staremu odnowił przywilej prawa magdeburskiego. Ustanowił on targi w każdy poniedziałek i jarmarki na św. Jerzego i św. Bartłomieja. Wprowadzono też cło dla kupców od wwozu swoich towarów. Potem Goraj przeszedł w ręce Wiktoryna Sienieńskiego, a następnie właścicielem miejscowości stał się hrabia Andrzej Górka. Jego syn Stanisław sprzedał pół Goraja w 1579r. Pawłowi Trojanowskiemu, a druga połowa przypadła Czarnkowskim. Obie części Goraja kupił w 1593r. Jan Zamoyski i włączył miasto do ordynacji zamojskiej. Zbudował tu kościół na miejscu spalonego zboru kalwińskiego. Na przełomie XVI i XVII wieku zamek w Goraju popadł w ruinę, na jego miejscu w 1615 r. powstał dwór. Obok dworu był folwark, a w nim spichlerz i browar. Drewnianą zabudowę miasteczka strawiły pożary z 1561r. i 1760r. Dobra gorajskie dzierżawili kolejno: K. Jaworski, J i F. Zubrzyccy. K. Rozenwerth, A. Kossowki oraz J. i K. Grodzicy. Po 1903r. dzierżawcą była Helena Grodzicka, a od 1918r. Józef Dębowski.



Rynek w Goraju. Fot. Źródło: <http://www.sztetl.org.pl>

Głównym zajęciem ludności była uprawa ziemi, istniały także cechy: tkacki, kuśnierski, szewski i sukieniczy. W 1626r. było 40 rzemieślników.

W 1674r. miasto liczyło 624 mieszkańców, w tym 272 Żydów. W 1877r. było 834 mieszkańców, w tym 274 Żydów, natomiast w 1819 było 329 domów, 1716 mieszkańców, w tym 410 Żydów. W latach 1779-1782 wybudowano nowy kościół barkowy z dzwonnica i ogrodzeniem. Przy kościele znajdował się dwuizbowy drewniany budynek szpitalny. W połowie XVII wieku wybudowano synagogę i założono kirkut. Goraj był silnym ośrodkiem sukieników niemieckich w XIXw. Rynek otaczały drewniane domy podcieniowe, ustawione szczytowo, tylko karczma usytuowana była równolegle. Po powstaniu styczniowym w 1869r. Goraj stracił prawa miejskie. W latach 30 - tych XXw. Folwark rozstał rozparcelowany. Resztówkę kupił adwokat z Biłgoraja Barski. W tym okresie funkcjonowały dwa wiatraki: S. Olczyńskiego i S. Precka oraz kamieniołomy.

Józefów

Miasto lokowano w 1725r. przez ordynata Józef Zamoyskiego nad rzeką Nepryszka, na gruntach wsi Majdan Nepryski. Był tu drewniany ratusz, trzy młyny, i szereg budynków dookoła rynku. W Józefowie utworzono klucz ordynacji Zamoyskiej, w skład którego wchodziło osiem wsi: Majdan Nepryski, Pardysówka, Górniki, Długi Kąt, Ruda Sopocka, Nowiny, Majdan Sopocki i Podrusów. Miasto szybko się zaludniało, mając charakter ośrodka rzemieś-

lniczego, głównie kamieniarskiego. Byli tu również sitarze. W XVIIIw. wyrabiano tu kamienie młyńskie i browarne, a także nagrobki. W 1886r. ordynat Józef Zamoyski ufundował kościół murowany z kamienia józefowskiego pod wezwaniem NPNMP. Na starym józefowskim cmentarzu znajdują się groby powstańców z 1863 r. W 1759r. istniała w Józefowie drewniana cerkiew parafialna pw. Wniebowzięcia NMP. W 1744r. wybudowano pierwszą synagogę, a w połowie XIXw. drugą, która spłonęła w 1850r. Czyna była również drukarnia hebrajska - WAXA zaopatrująca się w papier w Hamerni. W 1775r. wybudowano w mieście kolejny ratusz, który spłonął (1818r.) wraz z zachodnią pierzeją rynku. Założono w tym czasie szkołę elementarną - jedna sala + mieszkanie dla nauczyciela.

W 1827r. Józefów należał do powiatu zamojskiego i liczył 133 domy i 1045 mieszkańców. Okolice

Józefowa były areną potyczek w powstaniu styczniowym. Oddział powstańczy płk. M. Borelowskiego-Lelewela został zaatakowany przez przeważające siły Rosjan, którym dowodzili płk. Tołmaczew i mjr Ogolin. Zginął wówczas m. In. Poeta Mieczysław Romanowski. W ramach represji Józefów utracił prawa miejskie w 1869 r. Po wieloletnim regresie w pocz. XX w Józefów podnosił się z upadku.

W 1921r. jako osada miejska Józefów liczył 154 domy i 1344 mieszkańców, w tym 1050 Żydów. Istniały 2 wsie: Józefów Poduchowny - 19 domów i 110 mieszkańców oraz Józefów Posiołek - 20 domów i 113 mieszkańców. - Była tu poczta, młyn - H. Prynca i tartak towarzystwa akcesyjnego „Ziemiain”.

Od kwietnia 1942r. do czerwca 1943 r. Niemcy rozstrzelali w Józefowie 3114 osób (2000 Żydów i 1114 Polaków). - 1.06.1943r. Niemcy spędzili ludność osady z zamiarem dokonania egzekucji. Uratowani zostali przez śmiały atak partyzantów polskich, którymi dowodził józefowianin - Konrad „Wir” Bartoszewski. Radzieckich partyzantów prowadził „Miszka Tatar”, który tu zginął.

Od 1.01.1988r. Józefów ponownie został miastem.

Tarnogród

W 1567r. król Zygmunt August na prośbę Stanisława Tarnowskiego - wojewody sandomierskiego i starosty krzeszowskiego zezwolił na lokację miasta na prawie magdeburskim. Tarnogród znajdował się na terenie starostwa krzeszowskiego, na 60 łanach nieuprawnych zwanych Trocheingrod. W 1580r. król Stefan ▶



Józefów dziś. Fot. Źródło: <http://roztoczanski.blox.pl>

Nie wypalaj traw ARiMR apeluje

Podpalacze traw stają się często ofiarami swoich czynów, bo ogień bardzo szybko wymyka się im spod kontroli i przenosi na pobliskie lasy czy zabudowania, są też przypadki, że giną ludzie. Towarzysząca pożarom niepotrzebna emisja pyłów i gazów jest niebezpieczna dla kierowców i niszczy atmosferę ziemi. Płomienie niosą również śmierć licznym owadom i dziko żyjącym zwierzętom, takim jak jeże, zające czy kurapatwy, niszczą ich siedliska oraz przynoszą ogromne straty w użytkach rolnych. Ziemia na "wypaleniskach" staje się jałowa, gdyż ogień zabija, np. dżdżownicę i hamuje naturalne zjawisko gnicia pozostałości roślinnych, które tworzą urodzajną warstwę gleby.

W walce ze zjawiskiem wypalania traw bierze udział Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która może nakładać na rolników dotkliwe kary finansowe, oprócz kar nakładanych np. przez policję czy prokuraturę.

Zakaz wypalania traw jest jednym z "Wymogów dobrej kultury rolnej", których przestrzeganie jest wymagane m. in. w ramach systemu dopłat bezpośrednich. Rolnikowi, który ich nie przestrzega, grozi "zasadniczo" zmniejszenie należnej wysokości wszystkich rodzajów dopłat bezpośrednich o 3%. To oznacza, że o tyle mogą być pomniejszone płatności w ramach systemów wsparcia bezpośredniego (jednolita płatność obszarowa, płatność cukrowa, płatność do pomidorów, przejściowe płatności z tytułu owoców miękkich, płatności do krów i owiec, specjalna płatność obszarowa do powierzchni uprawy roślin strączkowych i motylkowatych drobnonasiennych), a także płatności rolnośrodowiskowe (PROW 2007 - 2013), pomoc na zalesianie gruntów rolnych (PROW 2007 - 2013) oraz płatności z tytułu ONW, jeśli zostanie stwierdzone, że rolnik wypalał trawy na którymkolwiek z uprawianych przez niego gruntów. Wysokość kary może jednak wzrosnąć, bo ARiMR każdy przypadek wypalania traw rozpatruje indywidualnie i może karę zwiększyć albo zmniejszyć. Zgodnie z zasadami, nałożona przez ARiMR sankcja, w zależności od stwierdzonego stopnia winy, może zostać pomniejszona do 1% jak i podwyższona do 5% należnych rolnikowi płatności obszarowych za dany rok. Kary mogą być też jeszcze bardziej podwyższone, gdy rolnikowi zostanie np. udowodnione celowe wypalanie traw, bo wtedy ARiMR może obniżyć każdy z rodzajów płatności bezpośrednich aż o 20%, a w zupełnie skrajnych przypadkach stwierdzenia uporczywego wypalania traw, Agencja może pozbawić rolnika całej kwoty płatności bezpośrednich za dany rok.



Dawny rynek w Tarnobrzegu. Fot. Źródło: <http://fotopolska.eu>

Batory zezwolił na wykup starostwa krzeszowskiego wraz z Tarnobrzegiem Janowi Zamoyskiemu.

Miasto zbudowano wokół nieforemnego czworobocznego rynku i obwiedziono wałem ziemnym z trzema bramami: jarosławską, korchowską i biłgorajską.

W 1569r. zbudowano tu szpital dla starców i kalek oraz kościół szpitalny p.w. św. Ducha. W 1591r. wybudowano w Tarnobrzegu cerkiew i kościół p.w. NMP, św. Anny i św. Wawrzyńca, przy którym powołano parafię.

Król Stefan Batory w 1578r. pozwolił mieszczanom zbudować ratusz i budynki murowane. Powstały wówczas 3 jatki, piekarnia, browar i gorzelnia.

W 1591r. miasto liczyło 373 domy. Mieszkało tu ponad 100 rzemieślników, w tym rzadko spotykani: miecznicy, pancernicy, hafciarze, iglarze i złotnicy.

Czterokrotnie nawiedzała miasto zaraza. Mieszczanie postawili za miastem drewniany kościół poświęcony św. Rochowi - patronowi od zarazy.

Poważnych zniszczeń dokonały wojska nieprzyjacielskie: Kozacy w 1648r. i żołnierze Rakoczego w 1656r. mordując wielu mieszkańców i pałac domostwa, w tym cerkiew, kramnice i łaźnię.

W 1686r. nasiedleni Żydzi wybudowali synagogę murowaną, produkowali ołów i proch dla twierdzy w Zamościu.

Miasto zasłynęło w 1715r. Odbyła się tu konferencja generalna szlachty pod przewodnictwem Stanisława Ledóchowskiego przeciwko królowi Augustowi II Sasowi i wojskom saskim.

W 1791r. nastąpił kataklizm wielki pożar, który zniszczył wiele

domów. W 1810r. Tarnobrzeg został miastem powiatowym w departamencie lubelskim. W 1842r. przyłączono go do powiatu zamojskiego. W 1870r. Tarnobrzeg utracił prawa miejskie, które odzyskał dopiero w 1987r. Według spisu z 1827r. Tarnobrzeg jako miasto powiatowe i parafialne liczył 690 domów i 3941 mieszkańców. W 1858r. notowano tu 507 domów i 4113 mieszkańców, w tym 1840 Żydów. W 1906r. mieszkało tu 7287 osób, w tym 3733 Żydów.

W początku XIX wieku powstała tu szkoła elementarna oraz unicka szkoła parafialna. W 1920r. spis przedstawiał Tarnobrzeg jako osadę o 756 domach, a w nich 4679 mieszkańców, w tym 2238 Żydów i 609 Ukraińców. Była tu publiczna szkoła powszechna, a w 1938r. spółdzielnia mleczarska. W 1939r. doszło w osadzie do potyczki wojska polskiego: oddziały gen. Szylinga i gen. Boruty-Spiechowicza rozbiły oddział wojska niemieckiego. W odwecie Niemcy zajęli i spalili część osady. 1 listopada 1942r. Niemcy zamordowali tu ok. 1800 Żydów. Pozostałych popędzono do Biłgoraja. 30 czerwca 1943r. wysiedlono ok. 1000 mieszkańców. Był tu obóz przejściowy, przez który przeszło wielu partyzantów głównie po bitwie osuchowskiej w czerwcu 1944r. ■

W artykule wykorzystałem:

1. Leksykon historyczny - Józef Niedźwiedź
2. Słownik historyczny - Wiesław Bondyra
3. Dzieje Biłgoraja - Ryszard Szczygieł, Wiesław Śladkowski, Jerzy Markiewicz
4. „Roczniki zamojskie”

Gorzka refleksja o żywych wobec umarłych

Fundacja Kresy 2000 Scena Polna Domu Służebnego Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu w Nadrzeczcu k/Biłgoraja, pod przewodnictwem Stefana Szmidta, po raz kolejny wystawiła dramat Wiesława Myśliwskiego „Requiem dla Gospodyni”. W 2004r., pierwszy raz grano tę sztukę na łące w Nadrzeczcu. Tym razem pokaz premierowy odbywał się 27 lutego 2012, w Studiu TVP Lublin.

„Sztuka jest o śmierci. Według Myśliwskiego, „cywilizacja spycha na margines problem śmierci”. Autor „Requiem” mówi o dramacie zaniku tradycji, dawnej obrzędowości, wyrażającej szacunek dla zmarłych” mówi reżyser Stefan Szmidt, zarazem świetny odtwórca postaci „Gospodarza”.

Akcja przedstawienia rozgrywa się we współczesnym wiejskim domu, przy suto zastawionym stole, gdzie Gospodarz czeka na mieszkańców całej wsi, z nadzieją, że przyjdą na „czuwanie” przy jego zmarłej żonie, jak nakazuje tradycja z dziada pradziada. W sąsiedniej izbie, przy nieboszczce pali się gromnica. W rolę „Gospodyni” wcieliła się Alicja Jachiewicz Szmidt.

- „Zaraz zaczną się schodzić, wszystko gotowe . . .” mówi wdowiec, przekonany, że lada chwila przyjdą sąsiedzi. Przypomina, że dawniej było w zwyczaju „czuwanie” przez trzy dni, żałobnicy modlili się i ucztowali, wspominając życie zmarłego. Tym razem, jednak nikt nie przychodzi. Darek (grany przez Zbigniewa Dziducha), adorator Weronki (w tej roli Ewa Gorzelak), młodszej córki zmarłej, otwarcie mówi, że nikt nie przyjdzie, bo rozniosło się, że Gospodarz nie stawia wódki. Wdowiec po raz kolejny tłumaczy się, że taka była wola Gospodyni. Ten argument nie przekonuje nikogo, ani rodziny, ani przypadkowych gości, całkiem obcych, z różnych środowisk, przyprowadzonych na „czuwanie” przez Bolesia, filozofującego dziwaka, pastucha krów (w tej roli znakomity Zdzisław Wardejn), który wypowiada się o Gospodyni jakby wciąż żyła. Prowadzi z nią metafizyczne dialogi, przenosząc się w czasie do minionych lat. W ten sposób jawi się historia jej życia, kobiety zapracowanej, zatroskanej o bliskich. Chłopiec, którego kochała wyemigrował w świat, wyszła za dużo starszego mężczyznę, nie mogła się

pogodzić z wyjazdem starszej córki do Ameryki, niepokoił ją tryb życia młodszej. Symboliczna opowieść, tożsama z dziejami wielu polskich rodzin.

Gospodarz dużo z Bolesiem rozmawia o żonie, rozżalony na obojętność świata wobec jego cierpienia, ma też za złe bliskim, którzy nie zachowują należytej żałobie powagi. Cieszy się z przyjazdu córki Dominiki (gra ją Małgorzata Pitrulak) z Johnem, amerykańskim towarzyszem jej życia (w tej roli Robert Kuraś), zarazem jest mu przykro, że oni wolą oglądać telewizję i spędzać noc w hotelu, zamiast być z ojcem w rodzinnym domu i czuwać przy zmarłej. Czarę goryczy dopełniają banalne rozmowy toczone wokół, utarczki córek, cynizm starszej, śmiech przez łzy Weronki, której jedynym marzeniem jest wyjazd z rodzinnej wsi. Wsi, do której dotarły środki odurzające, a alkohol stał się nieodłącznym atrybutem życia. Stąd nieobecność sąsiadów, którzy powinni czuwać przy nieboszczce, nie przyszli wiedząc, że to bezalkoholowe czuwanie. O alkohol pytają też obcy, zaproszeni przez Bolesia. Wódki domagają się „śpiewacy” (w tych rolach: Dariusz Rubin, Andrzej Mazurek i Sławomir Pluta ze Stowarzyszenia Teatr i Muzyka Biłgoraj), wynajęci przez Gospodarza. Nie za bardzo potrafią śpiewać, znani są z niezbyt wyszukanego repertuaru, ale korzystają z okazji i zarabiają na ceremoniach pogrzebowych, gdyż tradycyjnych chórów już nie ma.

Nietypowym gościem jest emeryt bibliofil, włóczęga z wyboru, z walizką pełną książek (grany przez Jerzego Złotnickiego). Zaciekawiał on parę turystów, okazało się, że infantylną blondynkę interesują głównie harlequiny (kreacja Katarzyny Chrzanowskiej), a jej znajomego coś o nietoperzach (w tej roli Stanisław Biczysko). Nie kryli rozczarowania, widząc u emeryta wyłącznie ambitną

literaturę. Te postaci wyrażają charakterystyczny stosunek wobec książki w obecnych realiach, gdy największą popularnością cieszy się telewizyjna papka, głównie ta najprostsza, najłatwiejsza w odbiorze. Ewentualnie erzac życia przy komputerze. Człowiek coraz dalej od człowieka. Miłość na czacie, obsceniczne komentarze na portalach pod maską anonimowości. „A wokół dzieje się Polska . . .”- XXI wiek.

Gospodarza w sztuce „Requiem”, smuci i oburza taki współczesny świat, manipulowany przez media, wyśmiewający dawne obrzędy, tradycje. Świat pustej zabawy, pozbawiony szacunku dla zmarłych, świat, w którym moralny system wartości uważany jest za przeżytek, a „czuwanie” przy trumnach za niepotrzebne zatrucie życia żałobą.

Pod koniec spektaklu, pojawia się na scenie tajemniczy mężczyzna w mundurze, półcywil, z mentalnością śledczego (w tę postać wcielił się Jarosław Tomica), który wypowiada się z atencją o zmarłej, jednocześnie stale coś analizuje, docieka. To ktoś z przeszłości Gospodyni, z innego rozdziału historii, jakby już poza czasem. Tak jak coraz bardziej poza czasem, wydaje się być kultura chłopska, o której przypomina Wiesław Myśliwski w swoich książkach.

Scena Polna Fundacji Kresy 2000, zamierza pielgrzymować ze sztuką „Requiem dla Gospodyni”, podobnie jak wcześniej z „Drzewem” Wiesława Myśliwskiego. W tym roku ten wybitny polski pisarz kończy 80 lat. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę Nike, w 1997 r. za „Widnokrąg” a dziesięć lat później za „Traktat o łuskaniu fasoli”. Zadebiutował w 1967 r. powieścią „Nagisad”. Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków świata, często ekranizowane i wystawiane na scenach teatrów. ■

Halina Ewa Olszewska



Stanisława Dzikoń

czynnych Ziemi Biłgorajskiej.

Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Rajdy rowerowe zainteresują zarówno wytrawnych turystów rowerzystów, ale także powinny zainteresować tych, którzy wsiądą po raz pierwszy na rower z myślą o aktywnym spędzeniu dnia. Rower to świetna forma zabawy, ale także zdrowie. Nikogo nie trzeba przekonywać, że regularna jazda na rowerze korzystnie wpływa na działanie całego organizmu poprawiając ogólną kondycję. Jest to popularna i ogólnie dostępna forma rekreacji.

Opracowana oferta imprez turystycznych to alternatywa dla całej rodziny na wspólne spędzanie czasu wolnego, odciążenie dorosłych od telewizora, a dzieci i młodzież od komputerów, to kształtowanie aktywnego modelu wypoczynku. Wspólne uczestnictwo całej rodziny w wycieczce rowerowej wytworzy i pogłębi więź rodzinną oraz międzypokoleniową pomiędzy członkami rodzin, to edukacja w zakresie bezpiecznego zachowania się na drodze dzieci i młodzieży poprzez wspólne z rodzicami i dziadkami korzystanie z dróg publicznych, szlaków i ścieżek rowerowych.

Organizowane przez POIT i PTTK rajdy będą połączone z piknikami i imprezami kulturalnymi jak „pokaz ginących zawodów” czy „noc świętojańska”. Współorganizatorami imprez będą: Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Biłgoraju, Młodzieżowy Dom Kultury w Biłgoraju, samorządy lokalne, stowarzyszenia, firmy i instytucje naszego powiatu. Po raz pierwszy zapraszamy cyklistów na rajd nocny.

Pierwsza imprezę planujemy w miesiącu kwietniu, a ostatnią w grudniu. Chcemy poznawać i popularyzować walory przyrodnicze i kulturowe naszej „Małej Ojczyzny” w myśl przysłowia „cudze chwalicie swego nie znacie”.

WSIĄDŹMY NA ROWERY ROK 2012 - ROK TURYSTYKI ROWEROWEJ

Powiatowy Ośrodek Informacji Turystycznej w Biłgoraju wspólnie z Zarządem Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Biłgoraju miłośnikom dwóch kółek i przyrody przygotował szereg imprez w 2012 roku, ponieważ ten rok został ogłoszony przez Zarząd Główny PTTK rokiem turystyki rowerowej.



Rajd rowerowy „Bobrowym Traktem” 2010 r.



Rajd rowerowy „Szlakiem Zaborszczyzny” 2011 r.



Rodziny Rajd Rowerowy "Powitanie Jesieni" 2011 r.



Kalendarz imprez turystyczno-krajoznawczych w 2012 roku
organizowanych lub współorganizowanych przez
Oddział PTTK i POIT w Biłgoraju



Lp.	Nazwa imprezy	Termin	Miejsce
1.	7. Wiosenny rajd rowerowy	29 kwietnia	Szlaki rowerowe powiatu biłgorajskiego
2.	Rodzinny rajd rowerowy	20 maja	Szlaki rowerowe powiatu biłgorajskiego
3.	5. rajd rowerowy „ Modelowym Traktem ”	16 czerwca	Szlak modelowy Biłgoraj - Nadrzecze
4.	Sobótka – Noc Świętojańska rajd nocny	23 czerwca	Biłgoraj nad Ładą
5.	4. rajd rowerowy „ Szlakiem Zaborszczyzny ”	8 lipca	Szlak <i>zaborszczyzny</i>
6.	6. rajd rowerowy „ Żurawinowym Szlakiem ”	29 lipca	Szlak <i>Żurawinowy</i>
7.	4. rajd rowerowy „ Bobrowym Traktem ”	5 sierpnia	Bobrowy szlak rowerowy
8.	7. Ogólnopolski rajd gwiazdzisty na wzgórze Polak	2 września	Szlak na wzgórze Polak
9.	Poznajemy nasze miasto – „ Łabędzi Gród ”	8 września	Biłgoraj
10.	7. Jesienny rajd rowerowy	21 października	Szlaki powiatu biłgorajskiego
11.	Niepodległościowy Rajd Rowerowy	11 listopada	Szlaki powiatu biłgorajskiego
12.	Impreza „Mikołajkowa”	6 grudnia	Szlaki Puszczy Solskiej

Zapraszamy również na 7. Powiatowy Spływ Kajakowy po Tanwi I tura 21 lipca, II w miesiącu sierpniu.

* organizatorom przysługuje zmiana terminu imprezy

„POZOSTAWIENI SAMI SOBIE”

W Polsce żyje ponad 6 mln osób niepełnosprawnych intelektualnie bądź fizycznie. W większości zdani są na pomoc własnych rodzin, a rodziny jedynie na siebie. Walczą nie tylko z chorobą, ale również często ze służbą zdrowia, chorymi przepisami i, niestety, bywa że ze zwykłą ludzką bezmyślnością. W podobnej sytuacji, zdawałoby się, że bez wyjścia jest wielu mieszkańców naszego miasta. Biłgorajska Telewizja Kablowa zaprosiła do studia rodziców dzieci szczególnie dotkniętych przez los, chorych lub niepełnosprawnych.

Spotkały się cztery kobiety: Elżbieta Szozda, mama Agnieszki z urazem mózgu po wypadku, Ewelina Tarnowska mama Alexa z wadą serca i Wiesława Małysa ze Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Pomocna dłoń” oraz posłanka na sejm RP Genowefa Tokarska mamy dzieci z niepełnosprawnością umysłową.

Anita Maińska BTK: Wszyscy żyjemy w małych miejscowościach. Czy życie w niewielkich ośrodkach od razu stawia nas na straconej pozycji? Pani Ewelino, mieszka Pani w Tarnogrodzie, kiedy coś złego dzieje się z Alekssem to pani nawet nie dzwoni na pogotowie...

Ewelina Tarnowska: No tak, raczej nie dzwonię, z tego względu, że poprostu, wydaje mi się to bez sensu, bo nikt tu na miejscu nie potrafi mi pomóc w rozwiązaniu problemu. Muszę się udawać z Alekssem do większych ośrodków, najbliższy z nich to Lublin. Tam podejmowane jest leczenie lub otrzymuję skierowanie gdzie indziej. Niestety ani Tarnogród, ani Biłgoraj nie jest w stanie pomóc mojemu dziecku.

Joanna Wyrostek BTK: Pani Elżbieto, pani również od kilku lat, odkąd Agnieszka uległa wypadkowi, musi korzystać z pomocy ośrodków, które znajdują się daleko od naszego miasta. Jeżdżą państwo do dalekiej Bydgoszczy...

Elżbieta Szozda: Tak, niestety w przypadku naszej córki nigdzie bliżej nie ma takiego ośrodka, który chciałby przyjąć Agnieszkę na rehabilitację neurologiczną, dlatego właśnie jeździmy do Bydgoszczy. Ale mieliśmy też dalsze wyprawy, np. do Połczyna k./Kołobrzegu. W Lublinie funkcjonuje oddział rehabilitacyjny, ale nie przyjmuje on pacjentów w tak poważnym stanie.

AM: Szukanie pomocy to poważny problem. Pani poseł, Biszcza to mała miejscowość. A Biszcza kilkanaście lat temu?



Genowefa Tokarska: Trudno tutaj uogólniać, ponieważ każdy przypadek jest zupełnie inny. Jeśli mam się wypowiedzieć, jako mama dziecka niepełnosprawnego to powiem, że miałam ogromne szczęście. Trafiłam od razu w dobre ręce. Ewa miała 2,5 roku kiedy trafiłam na turnus rehabilitacyjny organizowany przez Instytut Neuropsychologii Warszawskiej przy ul. Sobieskiego i rzeczywiście po pracy z Ewą pod kierunkiem nie tylko rehabilitantów, ale także wielu innych specjalistów pojawiła się wyraźna poprawa. Ewa kilka dni po powrocie zaczęła chodzić od razu rozwijał się też jej ośrodek mowy. Następował gwałtowny postęp w momencie, kiedy zaczęła samodzielnie się poruszać. Drugim moim szczęściem było to, że kiedy Ewa była już w wieku szkolnym trafiła na wspaniałych pedagogów. Byli to nauczyciele z rzeczywiście ogromnym doświadczeniem. Dziś moja córka jest osobą samodzielną, potrafi zrobić bardzo wiele rzeczy i w domu, i w warsztatach terapii zajęciowej. Pozostały tylko problemy z liczeniem, które są nie do przeskoczenia, ale bardzo dobrze czyta, pisze, dzwoni. Ewa ma dzisiaj 33 lata, jest osobą dorosłą. Uczęszczała początkowo do warsztatów terapii zajęciowej tutaj w Biłgoraju, a później wspólnie z Radą Gminy utworzyliśmy takie warsztaty w Bi-

szczy. Ewa czuje się szczęśliwa w gronie osób, z którymi tam przebywa i największą karą dla niej jest moment, w którym nie może z jakichś przyczyn brać udziału w zajęciach.

AM: Plusem mieszkania w małym mieście jest to, że ludzie znają się i pomagają sobie nawzajem, chociaż pani Wiesława ma chyba odwrotne doświadczenie?

Wiesława Małysa: Zgadza się. Ja chyba nie miałam tyle szczęścia, bo od samego początku, gdy urodziłam Patryka nie wiedziałam gdzie mam szukać pomocy. Chodziłam do lekarza rodzinnego, który nawet nie poinformował mnie, że należy mi się zasiłek pielęgnacyjny. Przez prawie rok nie otrzymywałam żadnych świadczeń, bo po prostu o nich nie wiedziałam. Chodziłam do biłgorajskiego ośrodka z prośbą o pomoc, choćby o książki, z których mogłabym się dowiedzieć, jak radzić sobie z dzieckiem niepełnosprawnym. Pracownicy rozkładali ręce i patrzyli na mnie jakbym żądała od nich rzeczy niemożliwych. Trafiliśmy do podobnego stowarzyszenia w Lublinie. Tam udało mi się trochę dowiedzieć na ten temat. Postanowiłam wtedy, że powinniśmy w Biłgoraju zrobić coś dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Udało nam się powołać Stowarzyszenie Rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym. Dysponujemy świetli-

ca, prowadzimy terapie logopedyczne, psychologiczne i rehabilitacyjne. Raz w miesiącu organizujemy spotkania, na których rodzice mogą dzielić się swoimi wątpliwościami i problemami z innymi.

JW: Dla pani, pani Elżbieto, wypadek córki też był z pewnością szokiem. Tragedia wydarzyła się tuż po maturze córki. Dziś Agnieszka ma już 24 lata. Kto pomógł państwu, kiedy okazało się, że córka będzie wymagała poważnego leczenia? Kto podpowiadał gdzie trzeba się udać, jak sobie poradzić?

ES: Nikt nie udzielił nam takiej pomocy, ponieważ lekarze twierdzili, że nic nie da się już zrobić. Nikt nie dawał nam najmniejszych szans na to, że pozbedziemy się wszystkich rurek, do których Agnieszka była podłączona. Biłgorajscy rehabilitanci robili wszystko, co mogli, ale nie mają oni przecież doświadczenia w kontakcie z tak poważnie chorymi ludźmi. Dopiero po jakimś czasie sami odnaleźliśmy pomoc. Szukaliśmy w Internecie osób, które mają podobne problemy. Kontakt z innymi rodzicami stanowi największą bazę informacyjną.

ET: Wydaje mi się, że w tak małych ośrodkach jak Biłgoraj lekarze po prostu boją się podejmować leczenie. Myślę, że nie mają wystarczającej wiedzy na temat tak skomplikowanego schorzenia, jakie posiada Alex i odsyłają nas po prostu do szpitala. Dopiero informacje uzyskane od innych rodziców dzieci z podobnymi problemami przynoszą pomoc.

ES: W Biłgoraju nie ma niestety psychologa czy neurologopedy, który potrafiłby pomóc nie tylko rodzinie, ale także samej osobie niepełnosprawnej. Taka pomoc byłaby dla Agnieszki ważną częścią jej rehabilitacji.

AM: O co pytają rodzice, którzy przychodzą po pomoc do stowarzyszenia?

WM: Szukają właśnie przede wszystkim informacji, jak sobie radzić. To wszystko powinien im przecież powiedzieć lekarz pierwszego kontaktu, niestety u nas tak nie jest. Dlatego właśnie powołaliśmy stowarzyszenie, gdzie każdy może przyjść, przedstawić swój problem i liczyć na wspólne poszukiwanie odpowiedzi.

GT: O chorobie swojego dziecka dowiedziałam się dopiero cztery dni

po porodzie. Kiedy byłam już wypisywana ze szpitala podeszłam do lekarza chcąc po prostu porozmawiać. Wtedy lekarz poinformował mnie, że Ewa jest chora. Pół godziny później przyjechał mąż, a ja byłam cała zapłakana. Nic mu nie powiedziałam, bo bałam się, że może w czasie powrotu do domu spowodować wypadek. Początkowo nie wierzyłam lekarzom wydawało mi się, że to jakaś totalna pomyłka, że to po prostu nie możliwe. Zgadzam się z tym, co panie mówią, że czasem trzeba zjeździć całą Polskę, by uzyskać pomoc. W naszym przypadku turnus, o którym mówiłam wiele nam pomógł i od tego momentu nie musiałam już dalej szukać pomocy.

JW: Koszt leczenia dziecka niepełnosprawnego jest bardzo duży. W przypadku Alexa najpierw było to 32, a potem 21 tys. euro, wyjazd z Agnieszką do Bydgoszczy też jest liczony w tysiącach. Skąd brać takie pieniądze?

ET: W tym wypadku też jesteśmy pozostawieni sami sobie. Ja pobieram zasiłek pielęgnacyjny a pracuje tylko mój mąż. A przecież poza leczeniem trzeba też dziecku kupić ubrania i wszystko inne, co jest potrzebne do normalnego życia.

ES: Ja pracuję. Uważam, że praca jest potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze jeśli nie ma pracy to nie ma też pieniędzy na leczenie i koło się zamyka. Drugi powód także jest bardzo ważny. Praca jest pewnego rodzaju odskocznią, bo kiedy na kilka godzin idę do pracy, to siłą rzeczy jestem zmuszona myśleć o czymś innym. Mój mąż pracuje na pół etatu, więc też dość szybko wraca do domu. Na ten czas, kiedy nie ma nas przy Agnieszce wynajmujemy opiekunkę, której trzeba przecież zapłacić. Na szczęście trafiła nam się wspaniała kobieta, która traktuje Agnieszkę jak własną córkę. Pomaga nam też młodzież z koła wolontariatu z LO im. ONZ, która przychodzi do nas codziennie na godzinę i pomaga w ćwiczeniach rehabilitacyjnych. Są z nami od czterech lat, od samego początku. Możemy liczyć także na młodzież ze studium medycznego.

GT: Chciałabym się podzielić z paniami pewnym doświadczeniem. Otóż, trzydzieści trzy lata temu dziecko niepełnosprawne najlepiej trzeba było zamknąć, schować, nikomu nie pokazywać, broń Boże nie wychodzić na ulicę. A ja wtedy zakładałam

plecak i zabierałam Ewę na obozy harcerskie. Na początku córka kurczowo się mnie trzymała do tego stopnia, że nawet do toalety musiałam iść razem z nią, a pod koniec obozu szukałam dziecka po namiotach, bo tak bardzo zżyła się z rówieśnikami. Nasze dzieci są szczęśliwe, kiedy mają zapewniony kontakt z kimś spoza rodziny. Dziecko niepełnosprawne potrzebuje miłości we własnym domu, ale także akceptacji z zewnątrz. Na przestrzeni lat mentalność naszego społeczeństwa uległa wyraźnej zmianie. Teraz bardzo często jeżdżę z Ewą na różne spotkania i uroczystości i nikt nie wpada w zadziwienie, że pojawiałam się z dzieckiem niepełnosprawnym.

WM: Ja akurat jestem w takiej sytuacji, że rodziłam dziecko dość późno i mogłam już przejść na tzw. „wcześniejszą emeryturę”. Zrezygnowałam z pracy i mogłam zająć się dzieckiem. Próbowałam też posłać dziecko do przedszkola, ale wtedy żadna placówka w Biłgoraju nie była w stanie mi tego umożliwić. Wobec tego sama chodziłam z dzieckiem do przedszkola na kilka godzin po to, żeby miało kontakt z rówieśnikami. W tej chwili istnieje grupa przedszkolna prowadzona przy warsztatach terapii zajęciowej, ale początki były naprawdę trudne.

ES: Zdajemy sobie sprawę, że w naszym przypadku nie ma szans, żeby córka wróciła do pełnej sprawności, ale nie o to chodzi. Dążymy do tego, żeby Agnieszka była w stanie sama zjeść, ubrać się - chodzi tylko o to, żeby uruchomić jej „głowę”, bo to tam umiejscowione są wszystkie te umiejętności. Cieszę się, że powoli do tego dochodzimy. Jest tak tylko dzięki ogromnej pracy, a co za tym idzie dużym nakładom finansowym.

JW: Dziękujemy wszystkim mamom za, to że opowiedziały nam swoje historie. Mamy nadzieje, że w przyszłości nie będą same musiały same walczyć o zdrowie swoich dzieci, a pomogą im instytucje państwowe, które zostały do tego powołane. ■

(fragmenty programu „Przez sito” Biłgorajskiej Telewizji Kablowej, wyemitowanego 10.03.2012. Wszystkie programy BTK są dostępne na stronie www.bck.lbl.pl)

Oprac. Mariusz Polowy

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Zrobiło się wiosennie, a wiosna to rewolucjonistka. W kuchni kwitną krokusy, małe, gdzie im do tych z Polany Chochołowskiej w Tatrach. A w mojej pisarni opróżnił się kąt za komputerową drukarką, pojawił się imperatyw sprzątnięcia, porządkowania. Jak nieubłagane ruszają kruszące lody, tak ruszyły papiery, książki, teczki. A naraz - w tylu mediach dowiaduję się o kryzysie czytelnictwa, o znikających pismach, dziennikarzach tracących zawód, wydawnictwa tonących w długach. A jeszcze naraz za dni parę trzynasty, Krystyny, muszę napisać wiersz dla kobiety mojego życia. Nic nie dzieje się osobno, jeden świat, jeden mózg. Myśl zbiera w jeden nurt rozmaite sprawy, ledwo ledwo kwitnąca kępka krokusów, stare gazety, zbiory wycinków, alarm dla prasy papierowej, wiersz, pamięć.

Pamięć jest ważna. Wiersz, to takie słowo, które łączy się do pamięci. Paradoks dzisiejszy - Polska jest krajem wyjątkowego urodzaju poetów, wszystkich pokoleń, rozmaitych stylistyk i szkół poetyckich. Poezja jest czytana, a nawet kupowana. Na wieczór w warszawskim Domu Literatury promujący nowy tom wierszy Piotra Matywieckiego „Widownia” przyszedł tłum, mimo, że był mróz, śnieżna ciapa marzła na chodnikach, wiało prosto z Bieguna Północnego. A jednocześnie, poezja już nie interesuje wydawnictw, młodzi poeci biorą kredyt, aby zapłacić za druk tomiku. Trzymają wiersze w tapczanie, rozdają po tomiku. A do tego wymierają już ci, którzy uczyli się wierszy na pamięć, którzy lubili ozdabiać towarzyskie spotkania deklamacją, znikają starsi państwo, którzy znali całego „Pana Tadeusza”, przrzucali się cytatami z Leśmiana,

BARBARZYŃCA PATRZY NA KROKUSY

Wczoraj przekonałem się, o ile piękniejsze są wylazące z doniczkowej ziemi młodziutkie liliowe krokusy od starego, zakurzonego czarnego urządzenia łączącego w sobie telefon, faks i automatyczną sekretarkę. W radiu zapowiedziano, że za elektrośmięci będą dawali sadzonki i to blisko, w centrum handlowym o rzut beretem od domu. Zawiozłem faks, przepaloną suszarkę do włosów, trochę innych elektrogratów, wróciłem z dwoma doniczkami, dwoma torebkami nasion.

Gałęzińskiego, Lechonia, Jasnorzewskiej. Znikają pamiętniki i sztambuchy, w które wpisywano wybrane zwrotki. Próbuje kontynuować tradycję wierszy okolicznościowych, wierszy prezentów pod choinkę, na dzień zaślubin, jubileusz, imieniny. Próbuje pisać wiersze z rymami, rytmiczne, bo takie łatwiej zostają w pamięci. To przecież kiedyś był obyczaj w wielu rodzinach, w wielu środowiskach. Kiedy czytamy o kręgu przyjaciół Wisławy Szymborskiej okazuje się jak ważne były na ich spotkaniach krótkie dowcipne wierszyki.

W stosach pism, jakie uruchomiły się po wymianie faksu na krokusy, pełno wierszy, recenzji z poetyckich tomów, esejów o poezji. Z „Arkusza” z listopada 1991 roku wyskakuje mi strzęp strofki Urszuli Kozioł: *Gościu/ przyjdź proszę pobądź/ bodaj w cieniu mojego wiersza/ trzeba od czegoś zacząć/ trzeba zacząć nieść ulgę/ spieczonym od pustek wargom/ dziczającego świata.*

Piękne, ciepłe, mądre, przywołuje cień czarnoleskiej lipy, chociaż bez rymów, niełatwe do opanowania pamięcią. A czy nasz świat rzeczywiście dziczeje? Chociaż są na to liczne dowody, - ja im nie ufam. Od kiedy plemiona i narody tworzą swoje kultury, to, co pozostaje na ich obrzeżach, co wydaje się być poza kulturą, sprzeciwiać się jej, zagrażać - z punktu widzenia kultury rozpoznawane jest jako barbarzyństwo, dzikość. Toną wydawnictwa, giną pisma, na deskach teatrów zalew wulgarności, bełkotu i bzdury - tak, to jest dzień dzisiejszy, ale nie cały. Żadna marność, podłość i głupota nie są w stanie zatrzymać wicherów ducha, żadne „zdziczenie” nie zdoła ugasić żaru ludzkiego geniuszu. W stadach ogłupionych i przekupionych barbarzyńców nieustannie trwa tajemniczy proces przebudzenia. Barbarzyńca budzi się i czuje - co się ze mną stało?

Ja, ja sam stałem się barbarzyńcą. Co ja z tym zrobię? Obroty rzeczy - dzieci inteligentów stają się internetowymi prymitywami. W dzieciach chamów i ćwierć-inteligentów zapala się tajemnicze światło, budzi się głód wiedzy, rozwoju, tworzenia.

Patrzę jak dzielnie wylazą z ziemi pędy krokusów, jak zielenieją na drugi dzień, a na trzeci kwitną już pięknym fioletem. Kulturze, której zarodki tkwią w każdym mózgu, przydarza się podobna przygoda. Trzeba podlewać, to prawda. (faks potrzebował prądu, krokusy wody). Tym, co ożywa zarodki, jest rozmowa, od niej kultura zielenieje i kwitnie. Rozmowa, nie draka, nie pyskówa, nie użeranie się lub szydery czy piwne krotochwile z pubu. Gdy wyfrunęliśmy z lubelskiego domu ja i moi dwaj bracia, nasza Matka potrafiła podtrzymać rozmowę. Pisała listy, a do tego gromadziła dla nas wycinki z gazet. Była ich pilną czytelniczką, całe życie potrafiła łączyć pracę lekarza-społecznika (społecznik - ginące słowo!) z pasją uczestniczenia w kulturze. Wieczorami siadała nad stosem bieżącej prasy i wycinała artykuły, wkładała do trzech teczek - dalekie kraje, żeglarstwo, ekologia - dla najstarszego. Literatura, poezja, teatr, film - dla średniego. Wszystko o ochronie zdrowia, medycynie dla najmłodszego. I dostawaliśmy to w listach - czasem musiało wędrować daleko - do portów Ameryki Południowej, do szpitali w Afryce Zachodniej. Z podobną pasją do nożyc i tematycznych teczek zetknąłem się tylko raz - gdy wielka tłumaczka Tomasz Manna, Anna Maria Linke pokazała mi pracownię swojego męża na Starym Mieście w Warszawie. Bronisław Wojciech Linke, malarz i grafik, autor słynnego „Autobusu” nie żył już od kilku lat, pustką stał jego pokój, z tabliczką na drzwiach „Wstęp wzbroniony, żywicowanie”. Bo on tu się dobierał do żywicy życia w sobie

wyjaśniła pani Anna. Od śmierci artysty zimą i latem okno było uchylone, pracownia służyła za schronienie i stołówkę staromiejским wróblom. Szafy pełne były wycinków z prasy - w znacznie mierze z pism zachodnich, do których w PRL-u dostęp był trudny. Linke wycinał i segregował wszystko - sylwetki ludzkie, twarze piękne i twarze zniekształcone chorobami, ptaki, zwierzęta, ryby, żaglowce, samochody, pejzaże. Osobne teczki wizualnych natchnień. Choroba zabrała go za wcześnie, nie wszystko zdążył wykorzystać.

Ja po Mamie odziedziczyłem ten sposób na czytanie, wycinam, przechowuję, gubię w stosach papierów, a potem dokonuję odkryć. Próbuję porządkować, coś wyrzucać, ale szybko czytanie okazuje się ważniejsze. Wydobyłem z jakiejś sterty numer „Przeglądu Literackiego” z 1994 roku, z czerwca. Co ja wtedy pisałem, gdzie wybierałem się na wakacje? Wiersze o tragedii Sarajewa. Tyle znajomych nazwisk - Cisło, Tuszyńską, Matywiecki. Ksiądz Sochoń napisał wspomnienie o zmarłym księdzu Januszu Pasierbie. Po wakacjach pismo przestało chyba wychodzić. Jak to wyrzucić? Po co to trzymać?

A po to! Już wiem. Wydrukowali tam fragment eseju Martina Walsera. Ten niemiecki pisarz (urodzony w 1927, jako szesnastoletni wcielony do Wehrmachtu) opisuje tu spotkanie w Londynie z ostatnią dziewczyną Franza Kafki, Dorą Diamant, z tą, która była przy śmierci autora „Procesu”. „Ledwo usiadłem, sięgnęła pod jedną z poduszek, na których oparta siedziała raczej niż leżała. Wyjęła szkolny zeszyt i zaczęła czytać na głos. Jej notatki, sporządzone po śmierci Kafki nie mówiły o moim, a o jej Kafce. Był to założyciel religii, jakiego nie znałem i jakiego (mając bardzo ciasne poglądy w sprawach literackich) nie chciałem poznać. Nie potrafiłem u tej kobiety wywodzącej się ze wschodniej tradycji żydowskiej zaakceptować owego na wskroś religijnego sposobu przeżywania Kafki. Mówiła o nim jak o Zbawicielu. Światło, w jakim się ktoś nam objawia, pochodzi od nas samych... A mimo to winienem się dosłuchać u Dory Diamant rzeczywistego źródła religijnego tonu. Ale nie potrafiłem przyznać Martin Walsler - Ów religijny ton, którym rozświetlała swój obraz Kafki, był dla mnie czymś obcym.”

Nie, nie rzucę na makulaturę tego numeru „Przeglądu Literackiego”. A więc Kafka jako „założyciel reli-

gii”, jako „Zbawiciel”. Jakim sposobem, jakim prawem? Przypomina mi się książka C.S. Lewisa, tego od „Opowieści z Narnii”, książka o psalmach. Wspaniały tekst wyjaśniający sens strof, od których chce się uciec sens psalmów wyklinających. To przy tej okazji pisał Lewis o stale powracającym motywie wzywania Jahwe, aby przyszedł i sądził. Powracające wezwania do Sprawiedliwego. „Osądź mnie, Panie...” Ps.26, „Kiedy sprawisz sąd nad moimi prześladowcami?” Ps. 119 „Sprawiedliwy jest Pan na wszystkich swoich drogach...” Ps. 145.

A o czym zawsze, uparczywie pisał Kafka? O rozpaczliwym braku sprawiedliwości, o sprawiedliwości niemożliwej, o beznadziejnym błąkanii się między jedną niesprawiedliwością a drugą. Dora Diamant miała prawo widzieć w swoim kochanku pisarza religijnego, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie, jakie było jej życie - wieczne uciekanie przed niesprawiedliwością. Urodzona w 1898 roku jako Dwojra Dymant, córka żydowskiego przedsiębiorcy z Pabianic uciekła od ojca do kulturalnego, uniwersyteckiego Krakowa. Potem od Polaków uciekła do Niemiec, od Niemców do Kafki, od nazistów już jako Dora Lask, komunistka - do Związku Sowieckiego, od NKWD udało się jej uciec do Londynu. Tamten zeszyt z notatkami o Kafce miała ze sobą.

Ksiądz Tomasza Halika, czeskiego filozofa, poznałem w Lublinie, na jednym z kongresów na KUL zorganizowanych przez arcybiskupa Józefa Zycińskiego. Teraz sięgam do nowej książki Halika, aby zamknąć ten tekst. W „Cierpliwości wobec Boga” powraca temat religijnej wartości ateizmu. To książka o takich jak Kafka, Nietzsche, Dora Diamant, dla takich, jak nasi bracia od Palikota. Zmieści mi się tutaj jedno zdanie, może dwa: „Widocznie czymś naprawdę obrzydliwym, beznadziejnym i chyba niemożliwym jest cierpieć bez Boga. Cierpieć bez niczyjej bliskiej obecności, w otchłani anonimowego absurdu, ślepego przypadku czy nieubłaganego losu bez twarzy i serca, który nie może słyszeć ani mojego płaczu, ani mojego protestu i gniewu.”

Jakże to się rymuje z tym wierszem bez rymów, ze strzępkami poezji Urszuli Koziół: *trzeba zacząć nieść ulgę/ spieczonym od pustek wargom/ dziczącemu światu.* ■

Było...

14 lutego minęła 70 rocznica powstania Armii Krajowej. Najsilniejszej i najlepiej zorganizowanej armii podziemnej z działających w tamtym czasie w Europie.

Uroczysta Msza św. sprawowana w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju rozpoczęła obchody 70 rocznicy powstania Armii Krajowej. Główne uroczystości religijno - społeczne rozpoczęły się po godzinie 9.00 w kościele parafialnym Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju od referatu wygłoszonego przez Irenę Kulińską - Prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Terenowe w Biłgoraju. Pani Prezes przypomniała genezę oraz ideę, która stała u podstawy powołania - 14 lutego 1942 roku - Armii Krajowej. Po wspólnej modlitwie, uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty pod znajdującą się w kościele Wniebowzięcia NMP, tablicą upamiętniającą żołnierzy AK, oraz przed pomnikiem AK w Parku Solidarności. Uwieńczeniem niedzielnych uroczystości rocznicowych było otwarcie o godz. 11.00 wystawy okolicznościowej w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

Będzie...

Biogazownia w Łukowej?

Radni tej gminy podjęli uchwałę o zmianie planu zagospodarowania przestrzennego podczas lutowej sesji. Biogazownia miałaby powstać w miejscowości Szarajówka. Jednym z inwestorów ma być Tadeusz Chmiel.

W Gminie Łukowa mają powstać dwie nowoczesne biogazownie. Pod jej budowę zostaną wykorzystane pola i łąki w miejscowości Szarajówka. Jako paliwo wykorzystane zostaną m. in. kukurydza, słoneczniki i inne rośliny z których wytwarza się biogaz. Budowę biogazowni zainteresowany jest Tadeusz Chmiel.

Energia produkowana w biogazowniach oddawana byłaby do linii przesyłowych Korporacji Energetycznej, a wytworzone odpady w formie brykietu, jako nawóz, trafią na pola. Biogazownia to po prostu instalacja służąca do celowej produkcji biogazu m. in. z biomasy roślinnej, której w Gminie Łukowa nie brakuje.

Makulatura Tanew



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

Po łąkach brodziła para bocianów, które często przysiadły w szuwarach, wypatrując rybek. Senior rodu Jan Ćwikła nie był zadowolony, że bociany wyciągają ze stawów ryby i często je przepędzał strzelając z dubeltówki. Kąpiące się w stawach dzieci też bociany płoszyły. Pewnego letniego wieczoru, późną porą, bo było już całkiem ciemno, ale nikt z domowników w naszym domu nie spał, zobaczyliśmy, że pod lasem pali się zabudowanie. Dziś już nie pamiętam, czy straż gasiła pożar, pewnie tak.

W następnym dniu dowiedzieliśmy się, że spaliła się stodoła rodziny Bednarzów, a wraz z nią bocianie gniazdo. Bocianom pozostały łąki i pewnie podwórko gospodarzy. Zanim odleciały krążyły po



Bociany spacerujące po podwórku Brodowskich

okolicy, jakby szukały nowego gniazda. W następnych latach w podwórku Bednarzów bocianów już nie było.

Upłynęło parę lat i na podwórku rodziny Chylów w dzielnicy Rożnówka Piaski zadomowiły się bociany. Uszykowały sobie gniazdo na drzewie pod stodołą. A może im

gospodarz przygotował?

Były więc nadal w okolicy bociany.

I znów stało się nieszczęście. Pewnego dnia w drzewo uderzył piorun, zginął jeden z bocianów, podobno samiczka. Były młode, jak się wychowały, nie wiem. Gniazdo zostało opuszczone i po pewnym czasie zniszczone.

Bociany jednak w okolicę naszą przylatywały. Krążyły ponad łąkami, stawami i domami przedmieścia. Krążyły też nad naszym domem. Wtedy to mój brat Edward oraz kuzyni Janek i Bolek pomyśleli, by uszykować tu bocianom gniazdo. Jak pomyśleli, tak zrobili. W naszym podwórku było dużo drzew: akacje, brzozy, wierzby, jabłonie, ale chłopcy wybrali akacje. Ścięli wierzchołek jednej najgrubszej odnogi i wbili dużym gwoździem dwie mocne belki drewniane, ustawiając je na krzyż. Bociany na tym gnieździe usiadły i już zostały. A było to w latach 50 tych ubiegłego wieku. Znosiły na to gniazdo różne patyczki, źdźbła traw, suche siano. Nawet nocą roznosił się klekot młodych bocianów. W jednym roku były aż cztery bociany.

I tu znów pech. Jeden z młodych bocianów zginął pod łyżką koparki, która oczyszczała brzegi rzeki Próchnicy.

Pamiętam takie lata, że o gniazdo bociany toczyły walkę na śmierć i życie, w końcu jedna para zwyciężyła i gniazdo było już tylko jej. W początkach lat 70 tych zawitał na nasze podwórko młodzieniec. Przedstawił się, jako student. Wdrapał się na drzewo i założył obrączki dwóm młodym bocianom. Dostaliśmy pismo z urzędu miasta, że gniazdo podlega ochronie.

Mijał czas. Nastął dzień 31 grudnia 1974r. Od rana wiał silny wiatr, a nocą zerwała się wichura. Pamiętam tę noc, patrzyłam na bocianie gniazdo kołysane przez wichurę wraz z gałęziami akacji. Tej nocy gniazdo runęło na ziemię.

Historia bocianów

Było lato 1938r. Dzieci przedmieścia Rożnówki Stawy i Rożnówki Piaski - takie nazwy posiadały przedmieścia Biłgoraja - korzystając z czasu wakacji bawiły się na łąkach i kąpały w rzece przepływając przez te łąki. Ale jak to dzieci, nie dość im było kąpieli w rzece, wskakiwały też do stawów. Stawów było kilka, pełne ryb i wody, własność rodziny Ćwikłów.

Nie załamywaliśmy rąk, wiosną gniazdo zostało odbudowane, a w kwietniu przyleciała para bocianów, siadała nawet na podwórku.

W roku 1975, w lipcu zmarła moja mama, Marianna Brodowska. Kiedy kondukt żałobny wyruszył z podwórka, bociany krążyły dokoła,



Lata 60 - te ubiegłego wieku, ulica Batalionów Chłopskich, gniazdo bocianie

jakby chciały pożegnać gospodynię.

Mijały lata, bociany wciąż przylatywały wiosną, ale po pewnym czasie z tym naszym gniazdem mieliśmy pewien problem: drzewo tak się rozrosło, że strażacy musieli przycinać gałęzie, aby bociany mogły się dostać do gniazda.

W zeszłym roku pewnej majowej nocy, po burzy, gniazdo runęło, ale bociany wciąż przylatywały na gałęzie, a potem odlatywały. Postanowiliśmy naprawić gniazdo. Pomogli sąsiedzi. Nowe gniazdo z wikliny, pan Rysio Tryka i pan Antoni Kucharski, umocowali na najszerszym pniu tej akacji, w październiku zeszłego roku.

Czekamy więc na przylot bocianów. ■

WIOSNA

- ta kalendarzowa przywitała nas upałami i niemiłosierną suszą. Przyroda - tknięta dotkliwie krótkimi lecz srogimi (-35°C!) mrozami w lutym i od tej pory nie wzmocniona błogosławionymi kroplami dżdżu – nie chce się obudzić. Mam nadzieję, że wybuchnie radością życia wraz z pierwszą wiosenną ulewą. Tylko czy zdąży do ŚWIĄT...? Na „wszelki wypadek” ucięłam kilka gałązek wiśni, wierzby, leszczyny, aby zakwitły na WIELKANOC a ustrojone w drewniane ptaszki jajeczka, zajączki...ect. stanowiły radosny bukiet świąteczny.

Nie mogą doczekać się nowalijek – ustawiłam kielkownicę napelnioną nasionami pszenicy, owsa, słonecznika, sezamu, rzeżuchy, rzodkiewki, lucerny, soi, soczewicy..., które są idealnym źródłem łatwo przyswajalnych składników odżywczych. Zawierają enzymy ułatwiające wchłanianie pierwiastków śladowych, witamin makro i mikroelementów, błonnika aktywizują procesy trawienne. Zachęcam do takich naturalnych sposobów pozyskiwania dodatków do surówek sałatek, sosów, zapiekanek i zup. Postanowiłam także zachęcić Państwa do takich oto tradycyjnych kresowych potraw wielkanocnych.

Żur świąteczny czyli barszcz biały

zakwas z żytniej mąki,
wywar z wędzonych domowo wędlin (szynka, biała kiełbasa, boczek),
wiązka włoszczyzny,
2 – 3 grzyby suszone,
3 ząbki czosnku,
tarty chrzan,
duża cebula + łyżka tłuszczu (smalec),
majeranek, zielona pietruszka,
sól, pieprz,
ziele angielskie, listki laurowe,
śmietana, ew. podsuszony biały ser
jajka na twardo

Połączyć wywar z włoszczyzny i grzybów z wywarem z wędzonki, dodać zioła, wlać żur i przesmażoną cebulkę z pokrojoną w kostkę wędzonką. Całość zagotować. Na wydaniu dodać śmietanę, chrzan i rozarty z solą czosnek. Podawać z ćwiartkami jajek, zieloną pietruchą i ew. pokruszonymi cząstkami białego sera.

Pascha waniliowa

szkl. śmietany kremówki, laska wanilii,
1 kg tłustego twarogu,
25 dag masła,
szkl. cukru + cukier waniliowy,
5 żółtek,
bakalie,
skórka otarta z cytryny,
kieliszek rumu,

Śmietanę zagotować z laską wanilii, przykryć, ostudzić. Przygotować bakalie (sparzone rodzynki namoczone w rumie, drobno posiekana kandyzowana skórka pomarańczowa). Zmieszać twaróg.

W misce utrzeć żółtka z cukrem, wlać ostudzoną śmietanę bez wanilii, zamieszać i wstawić do naczynia z gorącą wodą, podgrzewać mieszając aż masa zgęstnieje, zdjąć z ognia, dodać masło, twaróg, cukier waniliowy, bakalie, otartą skórkę z cytryny. Masę włożyć do wysokiej donicy, wyłożonej gazą, przykryć talerzykiem i obciążyć kamieniem. Wstawić do lodówki. Po 12 godzinach wyjąć, odwracając do góry dnem, usunąć gazę, udekorować kandyzowanymi owocami.

Tradycyjny zajac

comber i skoki zająca,
po łyżce tymianku, jałowca,
czomburu, bazylii,
sól, pieprz,
szkl. czerwonego, wytrawnego wina,
1 litr maślanki,
sklarowane masło,
Zajaca umyć, osuszyć, zalać maślanką. Marynować w chłodnym miejscu. Po dwóch dniach mięso wyjąć osuszyć, oprószyć solą pieprzem i ziołami, piec 1 godzinę w temperaturze 180°C, polewając na przemian masłem i winem. Podawać w sosie własnym z kluskami kładziowymi i buraczkami.

Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzeczku koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny.



Mazurek kajmakowy

Ciasto:
30 dag mąki krupczatki,
20 dag masła,
1 jajko,
10 dag cukru pudru,
cukier waniliowy,
3 ugotowane żółtka.

Posiekać mąkę z masłem, cukrem oraz z żółtkami utartymi przez sitko, zagnieść, schłodzić w lodówce (pół godziny), odłożyć 1/5, resztę rozwałkować bezpośrednio na blaszce do pieczenia, posmarować roztrzepanym jajkiem. Widelcem nakłuć całość ciasta. Z pozostawionego ciasta uformować wałeczek, dokleić do brzegów ciasta. Piec na złoty kolor w temperaturze 200°C

Masa:
pół litra mleka,
30 dag cukru pudru + cukier waniliowy,
10 dag masła,
łyżka karmelu,
połówki orzechów włoskich,
kolorowe bakalie.

W rondelku gotować na silnym ogniu mleko z cukrem pudrem, mieszając, zastygająca po wylaniu kropla oznacza właściwą gęstość. Dodać masło, cukier waniliowy, karmel - wszystko razem rozetrzeć pałką w makutrze. Stygnącą masę wylać na upieczone ciasto, wyrównać, dekorować orzechami, bakaliami ewentualnie konfiturą wiśniową według gustu i uznania. ■

Niech tegoroczna Wielkanoc pachnie tradycją, wiosną i szczęściem,

tego Państwu życzy

Alicja

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Pociąg co wywoził

Pociąg co wywoził stąd całe narody
Niby jest odstawiony. Ale tuż za domem
Żyje bocznica gdzie eszelony
Czekają nowej swobody

Na razie to muzeum. Akta zakurzone
Albo zgnojone. Więc braknie dowodów
Ale jak czas wróci będzie napalone
W kotłach. I ruszą do przodu
Za wagonami wagony

Póki co drzewa rosną jest gęsta zasłona
Wiosną, latem, pod jesień. Kiedy mróz przyniesie
Nagie widoki możesz gołym okiem
Zobaczyć
Co to znaczy?

A my? Okulary
Poprawiamy na nosie.
To jest dziejów starość
Sen mara, Bóg wiara
Koszmary

**Pieśń zawsze**

Znów ćwierka za kominem. To świerszczyk
Uchował się - choć życie węższe zamiast szersze
Stało się. Już nikt nie ma za swoim kominem
Ucziwej szczeliny. Ale nie zaginie
Póki my żyjemy
Świerszczyk pieśni biedny
Tak zapomniany aż niepotrzebny
A jednak wytrwał. Ciężka teraz bitwa
O komin, o powalę. Niewiele zostało
Chyba mniej niżli mało

Ale żyje świerszcz
Więc nie zginęła poezja. Bo wiesz
Pieśń zawsze ujdzie cało

**Kiedyś ponoć czuliśmy wszystkich...**

Kiedyś ponoć czuliśmy wszystkich
Potem został cichy głos przyjaciół
Ale i to się dziś traci
Bezmyślnie

Jeszcze nie łatwo nam wyznać
Ze zginęła gdzieś wspólna ojczyzna
A może jej nie było
Od dawna czy zawsze?

Popatrzcie:

Chociaż armie niby po paradyzie
A żołnierze na razie w nieładzie
Niby spokojnie a naprawdę w wojnie
O własnych spraw granice
Ci nie spasują się z niczym

Więc ci co chcą spokoju
Zmykają do domów swoich
Przez wymarłe ulice

Ale i w domu już nie znajdują domu
Aż strach powiedzieć o tym. Bo komu?

Nawet w prośbach do Anioła stróża
Milkniemy. To dla nas serca za dużo.

**Słońce świeci**

Słońce nawet świeci. Dumnie idą dzieci
Do komunii. I rodziny jak to zawsze u nas

Bardzo krzykliwa jest polska komunია
Tyle zamętu, tyle prezentów

Aż ten co przychodzi
I dla którego, te śpiewy wszystkie
Cicho przemyka się jak polna myszka
Przez bujny zapach kwiatów. Jest prawie bez smaku
Przaśny

Jak Go pamiętać w tych dniach?
No właśnie
Gdy znajomych się zjechało aż strach

A nawet wtedy gdy na Mszy cicho
Odbija się od złotych kielichów
Jak Go pamiętać? No jak

Ale po latach, pomyłkach, przewinach
Wiemy. Był zawsze przy nas

A my dalej jak na jarmarku
Zgryzoty, kłopoty, podarki
Radości powszednie jak chleb

Chciał przełamać
Ten chleb z nami
Ale gdzie my sami?

Słońce świeci. Znowu idą dzieci
Do komunii. No, tak to z nami.



Wielkanoc w GOK w Biłgoraju



Na zdjęciach: tradycyjne palmy i pisanki zgłaszane na konkursy organizowane przez GOK Biłgoraj oraz zespół śpiewaczo - obrzędowy "Jarzębina" z Bukowej z widowiskiem "Przed palmową niedzielą" wystawianym na zamku w Sandomierzu 27.03.2010r. Zdjęcia: Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju.

Zostaw swój 1 % podatku u siebie!

Wykaz Organizacji Pożytku Publicznego działających w Powiecie Biłgorajskim:

Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Rodzinie "PODAJ DŁOŃ" - Józefów, Nr KRS 0000032177;

Towarzystwo Krzewienie Kultury Ludowej im. Kapeli BRACI BŹDZIUCHÓW w Aleksandrowie, Nr KRS 0000073029;

Fundacja "FUNDUSZ LOKALNY ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ" - Biłgoraj, Nr KRS 0000082324;

Fundacja "KRESY 2000 DOM SŁUŻEBNY POLSKIEJ SZTUCE SŁOWA, MUZYKI I OBRAZU W NADRZECZU k/BIŁGORAJA", Nr KRS 0000085684;

Stowarzyszenie Wychowanków Liceum Ogólnokształcącego w Józefowie, Nr KRS 0000130279;

Stowarzyszenie Sprintu Samochodowego - Biłgoraj, Nr KRS 0000135740;

Stowarzyszenie Miłośników Zespołu Pieśni i Tańca "POKOLENIA" - Biłgoraj, Nr KRS 0000143998;

Rekreacyjno - Wypoczynkowy Klub Sportowy "SPARTA" - Biłgoraj, Nr KRS 000021075;

Stowarzyszenie na Rzecz Bukowiny - Bukowina (Gmina Biszczka), Nr KRS 000022475;

Stowarzyszenie Kobiet Goraj "KOBIETA AKTYWNA" - Goraj, Nr KRS 000029029;

Stowarzyszeni Rozwoju Wsi Długi Kąt "ZAKĄTEK ROZTOCZE" - Długi Kąt (Gmina Józefów), Nr KRS 0000300236;

Stowarzyszenie Kobiet WIEJSKICH DOLINA - Lipiny Dolne (Gmina Potok Górny), Nr KRS 000030678;

Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza "JASTRZĘBIA ZDEBRZ" - Biłgoraj, Nr KRS 000030874;

Ludowy Klub Sportowy "OLIMPIAKOS" w Tarnogrodzie, Nr KRS 000034286.



H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

122. Numer KRS

wybrany przez siebie nr KRS

Wnioskowana kwota

Kwota z poz.123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz.118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

123.

kwota zł. gr

I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz.124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz.125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz.123. W poz.126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

124. Cel szczegółowy 1%

wybrany przez siebie szczegółowy cel

125. Wyrażam zgodę



126.